

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK „PLACÓWKA" dawniej „WIEŚ I DWÓR"

ZESZYT XVII. PAŹDZIERNIK 1919 R. Cena zeszytu Mk. 4.–

Treść zeszytu XVII-go.

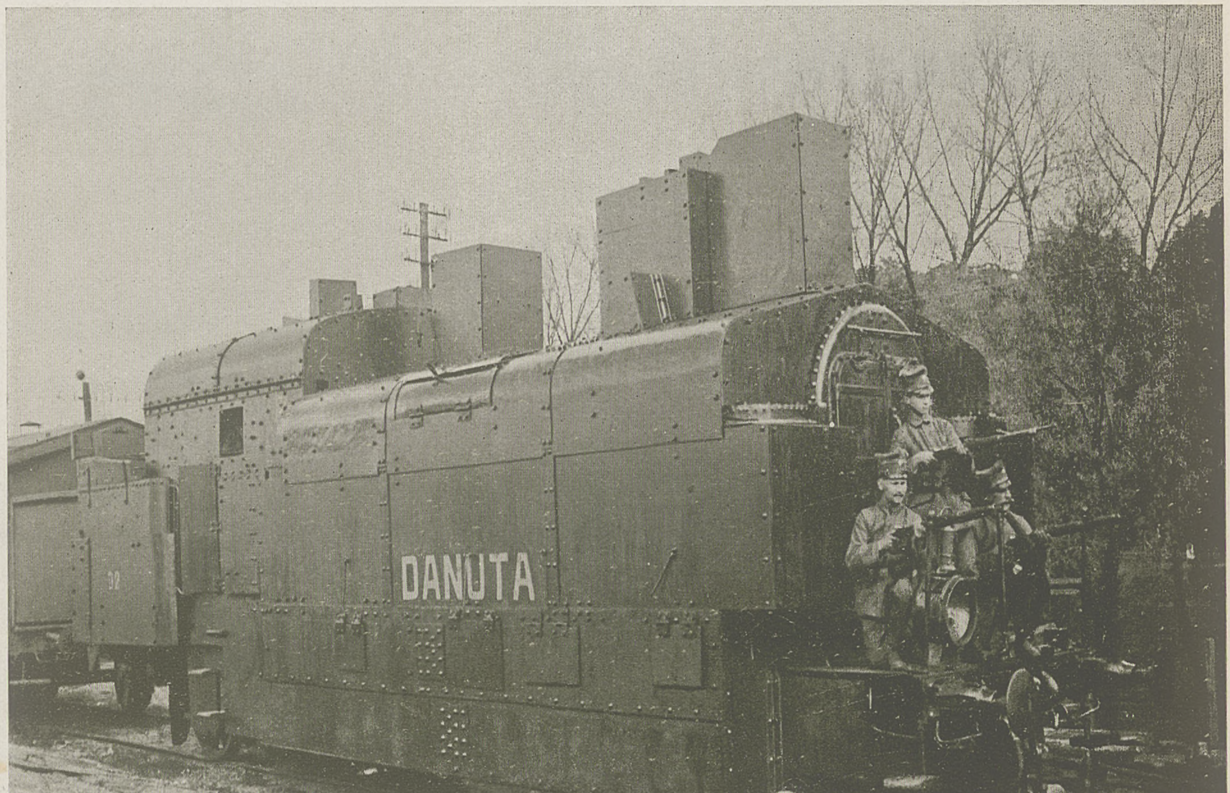
W tekście liczne ilustracje.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1919 ROKU. ZESZYT XVII.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK.



Pierwszy pancerny pociąg wielkopolski „Danuta".



Wojciech Kossak. Patrol.

Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.

PRZEGRANA WOJNA.

Ojczyzną bluff'u jest Ameryka, przyznać jednak należy, że wynalazek ten został znakomicie ulepszony i wyzyskany przez niemców w wojnie ubiegłej; potrafili oni umiejętnem oświetleniem działań wojennych, pomniejszaniem jednych faktów, wyjaskrawianiem innych, fałszować stale prawdę w sensie dla siebie dogodnym do tego stopnia, że lata całe trzymali własne społeczeństwo i większość niechętnej im wogóle opinji wszechświatowej w stanie stałej nieświadomości co do rzeczywistej sytuacji wojennej.

Dzielnie sekundowała umiejętnie spreparowanym komunikatom sztabu generalnego prasa niemiecka bez różnicy obozu, starannie wytresowana w pożądanym kierunku; stwarzała ona i utrzymywała na wysokim poziomie nastrój bojowy, pewność zwycięstwa, jedność pragnień szowinistycznych i zaborczych; służyły również często interesom niemieckim pisma państw neutralnych, a niekiedy i wrogich; tu pracowała marka niemiecka celowo, na dużą skalę; gdzie nie działał pieniądz a istniała przemoc, kneblowano prasie usta.

Zdawało się jednak, że 10-go listopada 1918 r. bluff niemiecki dobiegł kresu; po szeregu ciężkich porażek prosiły Niemcy o zawieszenie broni i uzyskały je pod nader ciężkiemi warunkami, których spełnienie uniemożliwiało im wznowienie walki w razie rozbicia układów pokojowych.

Cios był ciężki, umilkły na razie fanfary dziennikarskie, otrąbiające stale, aż do ostatniej chwili, zwycięstwa wojsk niemieckich, odniesione przy mniej lub więcej pośpiesznym odwrocie, nienaruszalność głównych linji obronnych, ochrzczonych dla podniesienia ducha imionami bogów Walhalli niemieckiej, do której dołączono nowego półboga—Hindenburga.

Chwila oszołomienia trwała jednak krótko, większość prasy rozpoczęła wkrótce nową zwrotkę bluffu niemieckiego, sławiąc w podniosłych wyrażeniach bohaterską armję, której wróg nie zwyciężył w polu otwartem; żądano by powracających bohaterów ojczyzna spotkała z należytą czcią, twierdzono że fatalny rezultat wojny wywołało polityczne położenie wewnętrzne państwa, utrzymywano, że gdyby armji pozwolono walczyć jeszcze dwa—trzy tygodnie, odniosła by ona wspaniałe, druzgocące wroga zwycięstwo.

Cel tego kłamstwa był jasny i podwójny: „zum Fenster hinaus" należało utrzymać fikcję nieustraszonej potęgi militarnej niemców, by uzyskać lepsze warunki; „zum Fenster hinein"—koniecznem było zachowanie w narodzie wiary w moc armji,—główną ostoję potęgi Niemiec, przedmiot jej czci i pychy.

Robota ta, prowadzona nader umiejętnie, oparta na faktach pozornie prawdziwych, dopięła na razie pewnego skutku, szczególniej u nas w Polsce, odciętej przez dłuższy czas od dokumentów francuskich ale nareszcie posiadamy je i możemy stwierdzić niezbicie, że *10 listopada 1918 r. Niemcy znajdowały się na skraju przepaści*, do której nie stoczyły się jedynie dzięki uzyskanemu rozejmowi; gdyby go nie otrzymali, *nastąpiłby pogrom, jakiego nie zna historja wojen, pogrom przygotowany nie przez politykę, ale przez wolę niezłomną i talent marszałka Focha, odwagę bohaterską i poświęcenie armji sojuszniczych—przedewszystkiem francuskiej.*

Zbadanie działań wojennych oparte na zestawieniu dokumentów francuskich i niemieckich stwierdza w sposób niezaprzeczalny powyższe twierdzenie.

Akcja zaczepna armji niemieckiej prowadzona z powodzeniem w pierwszej połowie roku 1918 utknęła w początku lipca, nie było jednak żadnej wątpliwości, że Niemcy wznowią ją natychmiast po zorganizowaniu aparatu komunikacyjnego i zebraniu odpowiednich środków technicznych.

Odpowiednie środki zapobiegawcze zostały przez marszałka Focha przedsięwzięte z całą energją, wzmocniono znacznie materjał techniczny, kończyła wyszkolenie bojowe młoda armja amerykańska.

Dzięki doskonale zorganizowanej służbie wywiadowczej mieli francuzi dokładne wiadomości o sile i wartości armji niemieckiej; dane te wskazywały, że niemcy posiadali w polu 207 dywizji piechoty różnej wartości, stosownie do której dzielono je na kategorje.

Doświadczenie wojny ubiegłej wskazuje, że piechota przy obecnych środkach zniszczenia zużywa się w okresie walki ruchomej nader szybko,

wymaga zatem dla reorganizacji i wzmocnienia stanu nerwowego częstego odpoczynku; stosownie do trwania takowego dzielili francuzi piechotę na trzy grupy:

a) dywizje świeże, które odpoczywały na tyłach nie mniej niż miesiąc,

b) dywizje nanowo zorganizowane z odpoczynkiem poniżej dwóch tygodni i

c) dywizje zniszczone wypoczywające poza frontem mniej niż dwa tygodnie.

Niemcy również klasyfikowały swe dywizje, dając im nazwy: szturmowych, rezerwowych i pozycyjnych.

Przygotowania techniczne na froncie ujawniły, że natarcie niemieckie rozpocznie się w początku lipca w dwóch kierunkach i główne uderzenie miało nastąpić w Szampanji, dodatkowy atak—od strony Flandrji.

Natarcie to postanowił Foch spotkać przeciwnatarciem na skrzydła głównej grupy, by ją wziąć w kleszcze i odciąć, i gdyby Niemcy zwlekały z rozpoczęciem bitwy, mieli aljanci uprzedzić wroga i rozpocząć akcję zaczepną w celu odrzucenia niemców z wysuniętych znacznie dwóch odcinków frontu, wbijających się tępym klinem w pozycje francuskie.

14-go lipca rozpoczęli niemcy natarcie oczekiwane, mając 130 dywizji na froncie, 77 w rezerwie, w ciągu pierwszych dni paru atak ich miał względne powodzenie, poszczególnym dywizjom udało się wtargnąć do pierwszej, a nawet drugiej linji obronnej aljantów, ale zdobycze te połączone były z olbrzymiemi stratami, każdy atak spotykał się z kontratakiem, opór rósł z każdą chwilą i po czterech dniach naczelne dowództwo niemieckie zrozumiało, że operacja się nie uda i nakazało dokonać odwrotu na pozycje pierwsze.

Aljanci poszli jednak za nimi, pędząc bez wytchnienia cofających się poprzez poprzedni front niemiecki, rozbijając opór czynny świeżych dywizji niemieckich, zagrażając przerwaniem całego frontu.

Powodzenie wojenne zaczęło się widocznie skłaniać na stronę koalicji; niemcy zrozumieli to i rozpoczęli generalny odwrót — sytuacja bojowa nakazywała wycofać jaknajprędzej wojsko z pod coraz gwałtowniejszych uderzeń przeciwnika, konieczność zmuszała do wolnego, planowego odwrotu—ewakuacja tyłów wymagała olbrzymiego wysiłku i czasu.

24 lipca dał marszałek Foch dowódcom armji następujące dyrektywy:

„Przewaga nasza liczebna rośnie, posiadamy obecnie w rezerwie większą ilość dywizji, niż niemcy, wkrótce wzmocni nas armja amerykańska; w dziedzinie artylerji, awjacji, czołgów górujemy również znacznie".

„U wroga naszego zaznaczyła się nadto depresja moralna, wywołana nieudaniem operacji zaczepnej i koniecznością odwrotu". *Stanęliśmy obecnie na punkcie zwrotnym kampanji;* w rozwoju bitwy obecnej my posiadamy inicjatywę, siły nasze pozwalają ją zachować".

„Nadeszła chwila przejścia do akcji zaczepnej; ma ona trwać *bez przerwy,* w różnych miejscach frontu, by nie dać przeciwnikowi jednej chwili wytchnienia, dokończyć jego dezorganizację; dowództwo naczelne wskaże dzień przejścia do natarcia ogólnego, które rozbije cały front niemiecki".

Ponieważ całokształt silnie rozwiniętych i nader głębokich pozycji obronnych uniemożliwiał nawet częściowe przerwanie frontu jednem uderzeniem, zastosował Foch przy atakach system klinów ukośnych, które odrywały od frontu niemieckiego kawał po kawale, godząc stale w najbardziej ważne punkty systemu obronnego—węzły kolejowe, kopalnie, centra fabryczne.

Przez dwa miesiące trwała ta robota z nieustającem napięciem; pomimo zaciekłego oporu, niemcy ustępowali stale z coraz to rosnącemi stratami i 26 września znaleźli się nareszcie na swej głównej linji obronnej, którą uważali za niemożliwą do zdobycia; ufni w jej siłę, liczyli, że pod jej osłoną odpoczną i zorganizują się, a odpoczynek należał im się gdyż ponieśli olbrzymie straty w ludziach i materjale, byli bardzo zmęczeni i zdezorganizowani. O kontrofenzywie nie mogli myśleć; wskazuje na to poufny komunikat naczelnego dowództwa niemieckiego do prasy skierowany, w którym podaje się do wiadomości, że „zapowiedzi prasy, zresztą bardzo chwalebne, o zbliżającej się kontrofenzywie są na razie niepożądane".

W tym okresie posiadali niemcy na froncie 163 dywizje, a w rezerwie 68; w tej liczbie było tylko 21 świeżych; pomimo skrócenia frontu o 200 klm. musiano utrzymać w linji tą samą liczbę co w lipcu, gdyż liczba żołnierza w kompanjach i zdolność do boju zmniejszyły się znacznie, zaś 16 dywizyj zupełnie rozbitych rozwiązano.

W ręce francuzów wpadł rozkaz dowództwa niemieckiego z dn. 16 września, w którym czytamy:

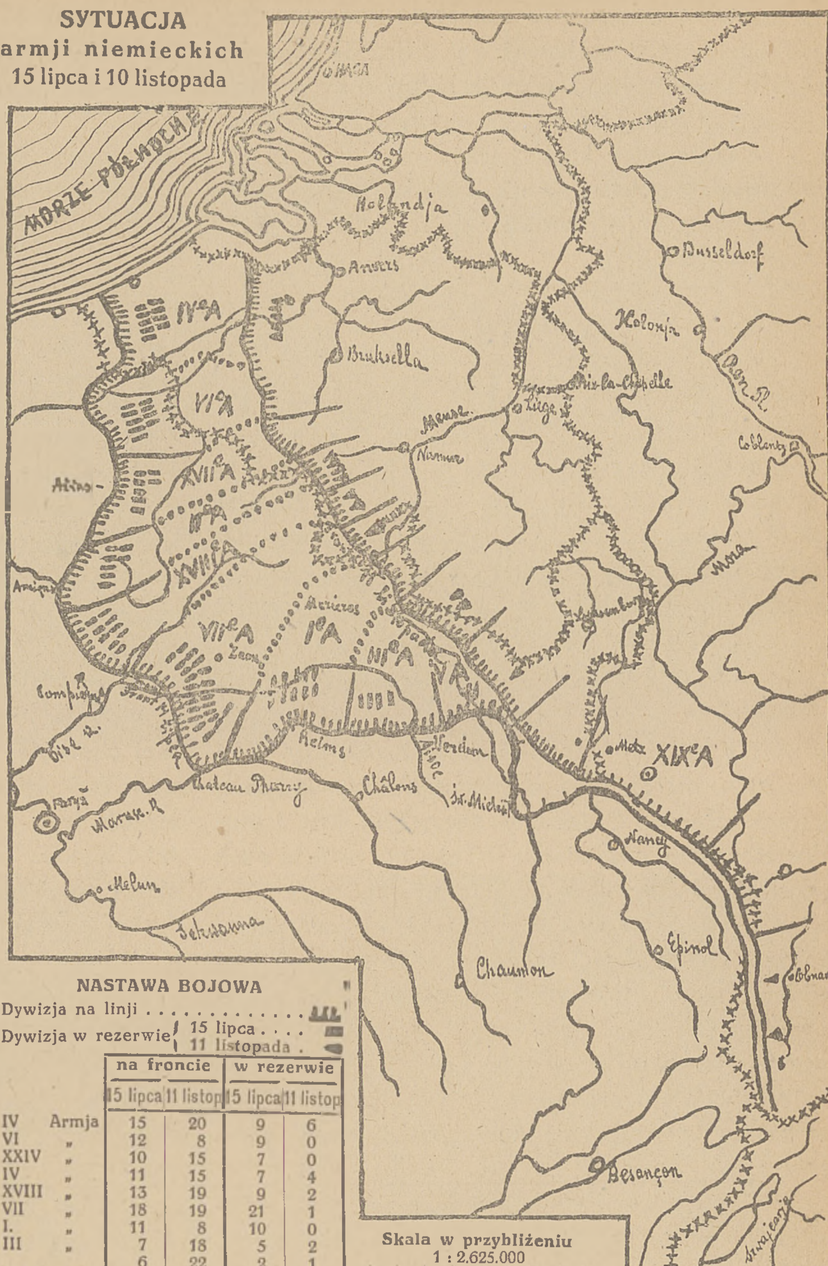
„Utrzymanie obecnie zajętych pozycji jest niesłychanie donioslem, nie może być mowy o cofnięciu się chociażby o krok jeden; każdy nowy atak na pozycję Siegfrieda będzie odparty, jest ona wałem nie do przebycia; każdy krok wtył oznacza przedłużenie wojny, opór pomyślny otwiera nam perspektywę rychłego pokoju“.

A jednak po ośmiu dniach walki wał ten został przerwany na ogromnej przestrzeni i dokonali tego głównie ci, którzy mieli największe prawo być zmęczonymi— francuzi; młoda armja amerykańska która atakowała w najważniejszym kierunku, nie spełniła pomimo nienaruszonych nerwów powierzonego jej zadania; działanie jej cechował brak siły, tężyzny, żołnierskiej, właściwej bardziej stałym armjom.

Dalszy odwrót niemców stawał się coraz bardziej chaotycznym, rezerwy były wyczerpane chociaż ściągnięto wszystko, co się dało z nieatakowanego frontu lotaryńsko-alzackiego; według danych biura wywiadowczego 84 dywizje na froncie były niezdolne do dalszej walki, a w rezerwie pozostawała 1 świeża dywizja i 10 wątpliwej wartości, ściągniętych z Alzacji.

Dezorganizacja wojska wzrastała, w kompanjach liczono zaledwie po 50 bagnetów; musiano zmniejszyć w 40% bataljonach liczbę kompanji o jedną.

SYTUACJA
armji niemieckich
15 lipca i 10 listopada



NASTAWA BOJOWA

Dywizja na linji . . . .
Dywizja w rezerwie { 15 lipca . . . . / 11 listopada .

	na froncie		w rezerwie	
	15 lipca	11 listop	15 lipca	11 listop
IV Armja	15	20	9	6
VI „	12	8	9	0
XXIV „	10	15	7	0
IV „	11	15	7	4
XVIII „	13	19	9	2
VII „	18	19	21	1
I. „	11	8	10	0
III „	7	18	5	2
	6	22	2	1
D.A.E. Arm.	7	8	0	0
XIX „	5	5	1	0
D.A.A. „	4	4	0	0
D.A.B „	6	7	1	1

Skala w przybliżeniu
1 : 2.625.000
10 50 100

Mapa zaczerpnięta ze źródła francuskiego.

Takie straty i trudy musiały wywołać nie tylko zmęczenie fizyczne, ale i osłabienie stanu moralnego, zaznaczyło się ono w zobojętnieniu żołnierzy, zwątpieniu, upadku karności; ilość jeńców wzrastała z dniem każdym; moralną represję podsycali umiejętnie aljanci za pomocą rozrzucanych druków i broszur; otrzymać pokój za jakąbądź cenę—stało się hasłem żołnierzy niemieckich.

Ciężko również ucierpiała artylerja niemiecka: z ogólnej liczby 20,300 dział, posiadanych 15 lipca, straciła ona $^1/_3$; zaczęło również brakować pocisków i materjału do przygotowywania nowych dział.

Kurczenie się frontu wywołało przeładowanie sieci kolejowej, która wprost nie mogła już podołać ewakuacji tyłów i przewozowi wojsk, planowy odwrót armij, drogami gruntowemi stawał się z dniem każdym coraz trudniejszym; np. w rejonie Hohe Wann 17-a armja miała do swej dyspozycji jedną drogę, którą musiało przejść kolejno 22 dywizje.

Powyższy szkic stwierdza chyba dostatecznie,

że armja niemiecka nie mogła 11 listopada ani prowadzić walki ruchowej, ani cofać się planowo, wojsko było zużyte, środki techniczne na wyczerpaniu, sojusznicy złożyli broń, naród cały zwątpił, wypadło więc kapitulować.

Strategja zatem, a nie polityka zdecydowały o losie kampanji; polityka zepsuła tylko jej owoce, przeszkodziła Fochowi dobić wroga nieprzejednanego; trudno wątpić, że hydrze teutońskiej odrosną znowu kły, a że odrastają one szybko, wskazuje historja wojen napoleońskich; *na nas pierwszych zechce ona wypróbować ich siły, pamiętajmy o tem.*

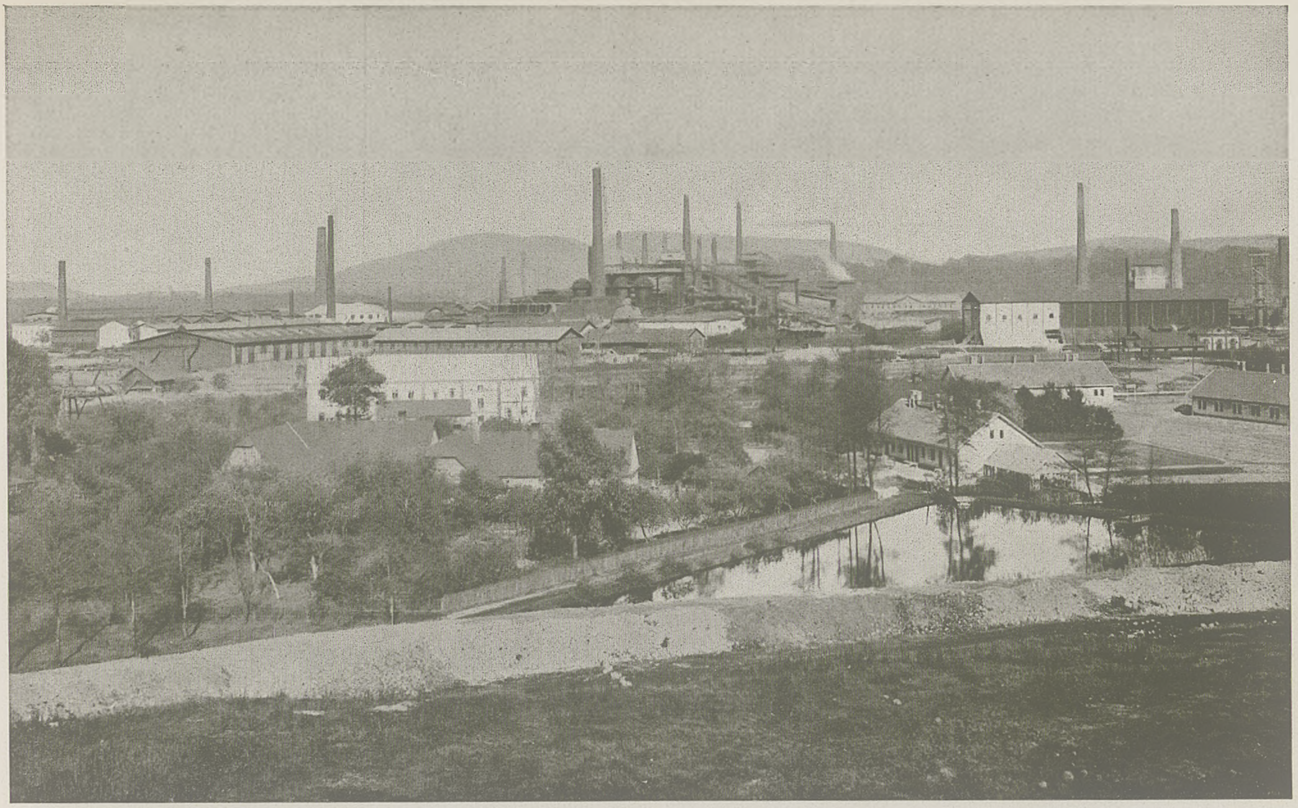
Dr. Władysław Chodecki.

Z PSYCHOLOGJI WOJSKA I WOJNY.

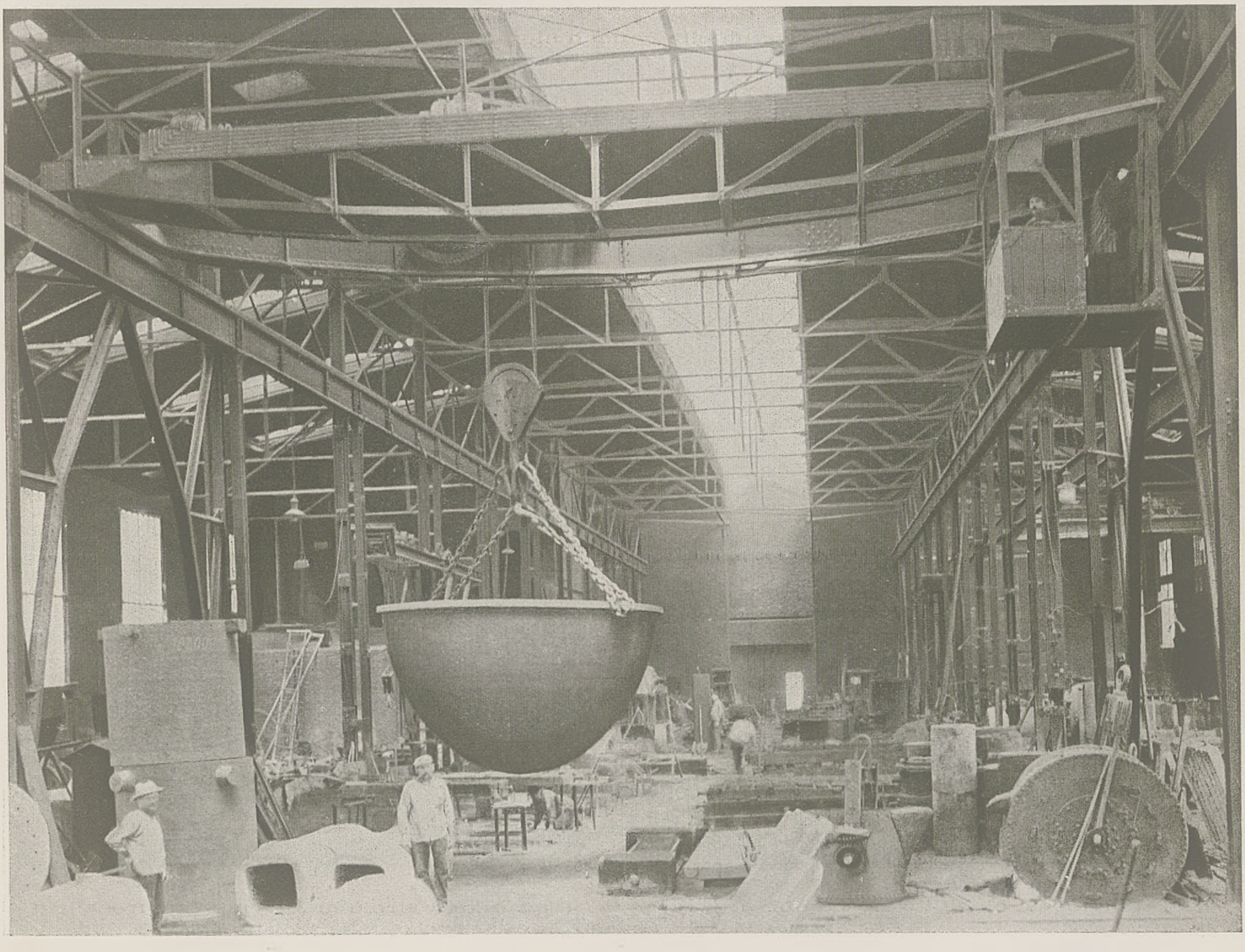
Bardzo mało dotąd, nic prawie, nie zajmowano się psychologją żołnierza i wojny. W literaturze naszej nie posiadamy ani jednej pracy, nawet artykułu w tym przedmiocie. A przecież jest to tak interesująca kwestja dla każdego badawczego umysłu! Jak żołnierz znosi te nadmierne trudy i wysiłki wojenne, te gwałtowne wstrząśnienia umysłu, jak nauczył się zwalczać tak potężny popęd samozachowawczy, i to wszystko ustrój jego wytrzymuje przy krótkim, często zaledwie 2 godziny trwającym śnie i niedostatecznem odżywianiu. Tutaj oczywiście duch panuje nad ciałem, a silna wola i poczucie obowiązku zwalczają wszelkie znużenie i wyczerpanie. Inaczej zupełnie stoi ta sprawa w Niemczech, tam uczeni zajmują się gorliwie psychologją wojny i wojska, ukazują się liczne i gruntowne prace w tym kierunku, a nawet w ostatnich czasach założono w Kielu archiwum dla psychologji wojny, w którem ukazują się niezmiernie interesujące i pouczające prace.

Niewątpliwie harmonja i jedność musi ożywiać wojsko. Ta jedność i zgoda są duszą armji, bo inaczej właśnie w decydującym momencie nie ziści ona pokładanych w niej nadziei. I dlatego wychowanie wojskowe musi nastrajać masę w duchu jedności i zupełnej harmonji, musi osiągnąć zupełną zgodę w odczuwaniu, działaniu i oddziaływaniu na wrażenia zewnętrzne, a osiągnąć się to daje przez surową dyscyplinę, karność, przez podporządkowanie woli jednostki woli zbiorowej. Żołnierz musi przedewszystkiem nauczyć się *słuchać,* nawet gdy przeciwko ślepemu posłuszeństwu buntują się jego własna wola i potężne popędy, jak np. popęd samozachowawczy.

Już *mundur* jest tym łącznikiem, działającym nietylko zewnętrznie, ale i duchowo. Drugim starym środkiem, wypróbowanym praktycznie i sprowadzającym jedność nastroju w wojsku, jest *mustra.* Ale za każdym razem, nawet po krótkim, ale tak wyczerpującym nerwy, pobycie wojska w okopach, gdy powróciło do więcej spokojnego miejsca pobytu, muszą zacząć się co rychlej pilne ćwiczenia systematyczne aż do marszu ceremonjalnego. A również ci żołnierze, którzy byli przez czas dłuższy na froncie i dokładnie spełniali swoje obowiązki, ale ulegli ranom lub dłuższej chorobie, muszą przystąpić do systematycznych ćwiczeń wojskowych, tak jak rekruci, by nie utracili tego tak ważnego dla armji ducha jedności i zgody. W okopach tracą niewątpliwie żołnierze to poczucie jedności, rozluźnia się karność, dyscyplina, jednostka staje się więcej samodzielną i kieruje się już własną wolą. Życie w okopach rozluźnia węzły łączące żołnierzy. Kapitan Laffargue w swojem interesującem studjum, nawet dla niewojskowych, p. t. „O ataku" pisze: „Życie żołnierza w okopach rozluźnia masy, odbiera im uczucie, że stanowią jedność i całość i dlatego pewien okres ćwiczeń jest niezbędny. Ćwiczenia, mustra z kończącym je marszem ceremonjalnym, służą właśnie na to, aby rozwijać uczucie, które zaginęło podczas życia w okopach, uczucie, że żołnierz jest członkiem całości, której musi ulegać i podporządkowywać się". Przy tych ćwiczeniach chodzi przedewszystkiem o to, aby na jedną modłę nastroić wszystkie dusze, tak aby nie znalazł się ani jeden roztargniony, nieuważny, któryby przeszkadzał w wykonaniu pewnego zwrotu lub ruchu. Także gdy pewna jednostka jest wyżej uzdolnioną i wykształconą aniżeli inni, gdy wykonywa ćwiczenia i zwroty bez zarzutu, musi jednak ćwiczyć się z całą masą. Ćwiczenie kształci i rozwija pewne drogi w mózgu, podobnie jak mięśnie i nerwy, wywołuje jeden nastrój duchowy. Cała działalność duchowa trwająca kilka godzin dziennie przebiega w jeden i ten sam sposób w całej armji. I dlatego skar-



Huty Trzynieckie — widok ogólny.



Wnętrze olbrzymiej odlewni.



Na zdobytych olbrzymach niemieckich.



Szafarz niesie chleb i wino na obiad.
Fot. „Światowid".



Ślązaczka w stroju ludowym — pod troskliwą opieką wojskową.

żą się pewne wysoko wykształcone jednostki, oddające się w zwykłych warunkach pracy umysłowej, że w wojsku zubożeli duchowo, że ich polot umysłu się obniżył. Nie tylko akcentowanie funkcji czysto cielesnych jest przykrem i niemiłem dla takich pracowników duchowych, ale cały świat ich odczuwań i wrażeń ulega znacznemu ograniczeniu i myślenie abstrakcyjne wogóle odpada. Ale zato cała masa zyskuje *na jedności, na wspólności duchowej.*

A musi ona koniecznie istnieć w wojsku, bez niej nie ma zwycięstwa. W grupach i kompanjach już jedno skinienie, rozkaz, powinien wywołać jedne i te same skutki, to samo działanie. W setkach mózgów, mięśni i nerwów, jedno podrażnienie słuchowe, jeden bodziec akustyczny, musi wywołać jeden i ten sam skutek. Mózgi żołnierzy muszą być tak wyćwiczone, że na rozkaz komendy *mechanicznie*, ale dokładnie go spełniają. A i tak ważna władza umysłu, jak pamięć, musi być doskonale wyćwiczona, zarówno jak i *uwaga.*

W linji strzelców, w atakach, musi panować jedność, dusza zbiorowa. Ona to niewątpliwie dodaje odwagi, budzi entuzjazm, poświęcenie, uczucie siły i rozpęd masowy, który ożywia popęd niszczycielski (walka na bagnety). Ten rozpęd i zgodne masowe działanie pozwalają na chwilę zapomnieć o delikatniejszych, subtelniejszych uczuciach (miłość dla człowieka i zwierząt) i popędach czysto egoistycznych. Masa unosi z sobą i porywa człowieka, opanowywa jego duszę, nie pozwala na wahanie się, ociąganie, ta jedność, to wspólne odczuwanie zatrzymuje uciekających, dodaje wzajemnego zaufania. Ale to wojskowe wykształcenie jednostki musimy wspierać i przez inne czynniki duchowe budzące jedność, harmonję i zgodę, a przedewszystkiem przez *współżycie* żołnierzy. I dla tego to koszary są niezbędne, one wzmacniają karność, dyscyplinę, budzą jedność i duszę zbiorową wojska. Żołnierze nie mogą mieszkać rozproszeni, bo w ten sposób zatracają tak ważne poczucie ciała zbiorowego, bez którego nie ma wojska. Należy również unikać częstej zmiany w składzie kompanji, długich urlopów, bo i w ten sposób osłabia się ten duch jedności i braterstwa łączący żołnierzy w jedną harmonijną całość. Współżycie, koleżeńskość, wzajemne poznawanie się żołnierzy, przełożonych, duchowe upodobnienie i wyrównanie przez wspólne mieszkanie i przyjmowanie pokarmu, wspólne zabawy, śpiew i muzyka, są niezbędnymi warunkami dla wykształcenia tej duszy zbiorowej kompanji. Również powinno być uwzględnianem miejsce urodzenia żołnierza, narzecze, jakiem mówi i pewna wspólność duchowa, jako czynnik łączący żołnierzy, jako warunek tej duszy zbiorowej wojska. W polu działa jeszcze jako czynnik łączący uczucie oderwania od ojczyzny, nastraja i pobudza duszę żołnierza do wspólnego czucia i działania. Również i marsze pomagają do kształcenia wojska w tym kierunku duchowej jedności, gdy jazda kolejami nie wzmacnia dyscypliny i karności, w marszu ginie wola pojedyńczego człowieka i uczy się podporządkowywać całości. Żołnierz tak żyje w tej masie, że nic nie pozostaje dla jego działalności indywidualnej. A natomiast uczucia, nastroje masy przenoszą się na jednostkę, która czuje się członkiem potężnej całości. Jeżeli będziemy baczniej obserwować żołnierzy, przyjść musimy do przekonania, że nawet załatwianie potrzeb cielesnych działa zaraźliwie, jak zapalenie papierosa, zdjęcie czapki z głowy dla obtarcia potu, wystąpienie z szeregu i t. d. Naśladownictwo opanowuje masę. A dalej pewien rytm wywiera wpływ niezaprzeczony na ruchy wojska, i dla tego kompanje rekrutów powinny maszerować przy dźwiękach muzyki. Jeżeli zaś jej niema, to śpiew pomaga w wysokim stopniu do utrzymania masy w ruchu rytmicznym. Wywiera on niewątpliwie wpływ ożywczy, pobudza zmęczonych i wyczerpanych, budzi w duszy żołnierza zapał i entuzjazm. I dla tego piosenkę żołnierską należy troskliwie pielęgnować. Ale oficer nie powinien pobudzać żołnierzy do śpiewu, który sam powinien im przychodzić z nastrojów duszy. Piosenka żołnierska powinna być zwyczajna i przemawiać łatwo do uczucia. Szczególniej lubią żołnierze śpiewać w ciemności, podczas marszów nocnych, ponieważ, podobnie jak dzieci, boją się jej. Śpiew masowy daje żołnierzowi większą pewność podczas ciemności nocnych i ucho zastępuje oczy, których działanie na chwilę ustaje.

Uczucie zmęczenia i wyczerpania działa również w wysokim stopniu zaraźliwie; jeżeli zmęczony żołnierz zostaje w tyle, występuje z szeregu, to działa to w wysokim stopniu zaraźliwie i na drugich. Znika wogóle wiara w żołnierzu, że może znieść i wytrzymać te trudy wojenne, uczuwać zaczyna cały ciężar tych nadmiernych wysiłków i tęskni do spokoju i wypoczynku. I dlatego należy koniecznie zapobiegać temu suggestjonowaniu massy przez pojedyńcze jednostki przez

częste urządzanie odpoczynków i to dość długich; przez utrzymywanie zdolności do marszu, przez zwracanie uwagi na prawidłowy stan nóg. Żołnierzy zmęczonych, wyczerpanych i niezdolnych już do marszu, lepiej usunąć. Dusza zbiorowa wojska występuje najsilniej przy spokojnem leżeniu podczas ognia artyleryjskiego i w *ataku*. Do wytrzymania tego musi być żołnierz wychowany, musi się nauczyć znosić spokojnie ciągłe niebezpieczeństwo utraty życia. Ogień artyleryjski ma nie tylko na celu zniszczenie okopów i przeszkód nieprzyjacielskich, obezwładnienie przeciwnika i uczynienie go niezdolnym do walki, ale oddziaływa on także potężnie i na stronę moralną wojska. Ataki gazami trującymi, rzucanie ciężkich min, próbują również wywołać gwałtowne wstrząśnienie cielesne i duchowe wojska, by je przerazić i usunąć od walki. W takim momencie trzeba starać się, by zapobiec panice. Nastrój wojska nie powinien zachwiać się i przy tych głęboko wstrząsających wrażeniach. Tutaj masa musi zlać się w jedną całość; tak silny popęd samozachowawczy nie wywabi tak łatwo jednostki z tej jednym duchem zwycięstwa ożywionej masy. Jedność dodaje siły, zapału i pozwala zapomnieć o grożącem niebezpieczeństwie. Im dłużej wojsko zżyło się z sobą, im głębiej wniknęło w nie uczucie koleżeństwa, przy pewnej wspólności duchowej, tem mniej takie próby przestraszenia mogą liczyć na powodzenie. Młode, jeszcze mało wyćwiczone i słabo skitowane z sobą wojska, nie ożywione duchem jedności, łatwiej ulegną tym gwałtownym wrażeniom i panice. Można często obserwować, że właśnie w chwili gwałtownego niebezpieczeństwa, wojsko zaczyna się śmiać kurczowo, żartuje, zapala papierosa, a są to wszystko usiłowania, by tak silny w człowieku popęd samozachowawczy nie zwyciężył. Działa tutaj i pewna próżność okazania się odważnym przed kolegą; wstyd masy wstrzymuje również niewątpliwie od ucieczki. Często nastrój religijny opanowuje wojsko; bliskość śmierci zbliża je do Boga... Na zmysły, zwłaszcza na ucho, działa krzyk przed atakiem. By zapobiec panice, niektórzy dowódcy każą grać hymn narodowy. Bywa to niekiedy uwieńczone doskonałym skutkiem. Massena pod Wagram zamknął jedyny most i kazał strzelać z armat do uciekających. I krzyk przechodzący w dzikie ryczenie działa niewątpliwie zaraźliwie na masy, budzi popęd niszczycielski i przygłusza szlachetniejsze uczucia.

Alfred Fliderbaum, pporucznik.

UWAGI O UMUNDUROWANIU ARMJI POLSKIEJ.*)

Obecnie decyduje się sprawa ustalenia, prawdopodobnie ostatecznego, przyszłych mundurów. Oczywiście mogą jeszcze sfery kierujące w Ministerstwie Spraw Wojskowych poczynić w projekcie nawet duże zmiany.

Na żądanie II-go wiceministra opracowuje Komisja Ubiorcza dwa mundury. Jeden mundur jest polowy i o niego przedewszystkiem chodzi; drugi ma być mundurem paradnym i odpowiadać dawnym wojskowym tradycjom polskim. Ministerstwo zdaje sobie dokładnie sprawę z olbrzymich kosztów munduru paradnego, chce jednakże uczynić wszystko, by mundur ten był dla żołnierza polskiego miły i rzeczywiście narodowy. Możliwem jest, że przyszły projekt munduru paradnego złożony zostanie do archiwum i nigdy nie ujrzy światła dziennego — chodzi nam jednakże o skreślenie dążeń, panujących obecnie.

Z wielu stron wyrażali oficerowie obawy, by nie wprowadzono u nas zwyczaju noszenia ubrania cywilnego poza służbą. Zaznaczali oni, że chodzenie po cywilnemu poza służbą nie zgadza się z duchem armji polskiej. Oficer polski nie traktuje swego zawodu, jak inżynier lub adwokat, nie dlatego, żeby się uważał za coś lepszego, za coś stojącego ponad społeczeństwem, ale dlatego, że służy dla Ojczyzny, poświęca dla niej niezależność swą i wygody i w każdej chwili gotów pierwszy poświęcić swe życie. Żołnierz polski kocha swój mundur i jest żołnierzem zawsze i wszędzie, nie tylko podczas służby.

Są to obawy zbędne: nie istnieje wcale zamiar wprowadzenia chodzenia po cywilnemu poza służbą.

Również obiegały wieści, że istnieje zamiar

*) Już po złożeniu niniejszego artykułu, sprawa munduru polowego armji polskiej została definitywnie załatwiona. (Frencz i spodnie koloru khaki amerykańskiego, wężyki i paski na kołnierzu oznaczające rodzaj broni, naramienniki sukienne, dla oznaczenia rangi gwiazdki na naramiennikach, na rękawach i czapce, kroju rogatywki). Tem nie mniej artykuł niniejszy umieszczamy, jako ciekawy przyczynek do tej tak aktualnej w dobie obecnej sprawy. *Przyp. Red.*

odebrania wojskowym prawa noszenia broni bocznej poza służbą. Zupełnie słusznie podkreślano z różnych stron, że jest to właśnie honorem żołnierza i że odwrotnie — chodzenie bez broni bocznej bywało dotychczas karane. Żołnierz polski nie nadużył przecież swego prawa i nie zasłużył na odebranie mu tego spadku po dawnej epoce rycerskiej. Oprócz tego musi mieć wojskowy broń przy sobie, by się do niej przyzwyczaił: broń nie powinna żołnierzowi nigdy zawadzać. Wreszcie okaże się może potrzeba użycia broni bocznej dla obrony honoru swego lub honoru swego munduru, który nosząc, reprezentuje przecież państwo. Obawy te są zupełnie nieuzasadnione. Komisja Ubiorcza zupełnie nad tym nie debatowała i nie żywi żadnych zamiarów, pozbawienia oficerów noszenia broni. Przeciwnie, toczyła się np. ożywiona dyskusja nad tem, czyby nie warto dać z lewej strony płaszcza specjalnego rozcięcia dla szabli i zasięgano w tej sprawie nawet opinji generalnego inspektora jazdy.

Przed przejściem do dalszych rozważań zaznaczyć należy, że sprawa umundurowania jest czemś więcej, niż dyskusją krawiecką. W swoich słusznych uwagach, zawartych w № 4-ym „Bellony“ z r. b. zaznaczył p. Bronisław Gembarzewski, że „jakie wojsko, taki mundur“ i odwrotnie, że „każdy wojskowy wie, jak dalece mundur działa na nastrój“.

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy munduru paradnego. W tej dziedzinie twierdzi p. Gembarzewski, że „byłoby również błędem sentymentalne przebranie polskiego żołnierza w ubiory ludowe wiejskie“. Proponuje on natomiast nadanie dywizjonowi eskorty przybocznej Naczelnika Państwa pięknego munduru Krakusów. Myśl to b. oryginalna. Jednakże opinja np. Sekcji Historyczno-Naukowej występuje przeciw tradycyjności kroju, a nawet barw. Sądzą tam, że należałoby uwzględnić jedynie motywy a nie naśladować. Możnaby się do tej opinji przyłączyć, zwłaszcza wobec niepewnej możliwości sfinansowania mundurów paradnych i twierdzić, że mundur paradny jest rzeczą przeszłości.

Wszak zarówno Niemcy, jak i Francja musiały ubrać na początku wojny całą swą armję czynną w inne mundury — o barwie ochronnej; niewiem, czy nam zależałoby w przyszłości na podobnym eksperymencie. Właściwie powinien być mundur pokojowy z tego samego sukna i tego samego kroju, co polowy, a mógłby się różnić jedynie dodatkami jak np. wypustkami, błyszczącemi guzikami i odznakami zamiast matowych, przypinanemi rabatami, oraz lampasami na czapce lub kolorowym kołnierzem.

Po tych uwagach zasadniczych treści ogólnej przejdźmy do rzeczy więcej szczegółowych. Naprzód jaką barwę ma mieć nasz mundur? Jeśliby chodziło o ładny wygląd, należałoby wybrać francuski niebieski lub niemiecki szary kolor; z praktycznego znów punktu widzenia trzebaby było wziąć kolory rosyjskie: mundur zielony — koloru łąk, lasów i wogóle krajobrazu w porze letniej; płaszcz popielato-bury, doskonale zlewający się z tłem jesiennem. Będziemy jednak musieli wybrać coś innego, a mianowicie te materjały, które będziemy mieli w dostatecznej ilości: amerykańskie (angielskie) khaki. Kolor khaki okazał się też praktyczniejszym od niebieskiego i szarego.

Teraz powstaje kwestja sporna: krój. Niema obawy, żeby dano nam mundur półcywilny z kołnierzykiem i krawatem, jak również niema obawy jakiegoś fraczka, który byłby śmiesznym. Istnieje tendencja wprowadzenia frencza. I tutaj zgadza się Komisja Ubiorcza z zapatrywaniem, że cztery kieszenie są dobre tylko dla oficerów. Szeregowym będą zawsze zawadzały górne guziki przy trzymaniu karabinu. W górne kieszenie żołnierz i tak włoży niewiele, gdyż wyglądałoby to brzydko. Przy mundurze bez górnych kieszeni można o wiele lepiej i wyraziściej stanąć na baczność; wreszcie jest mundur bez górnych kieszeni tradycją z dawien dawna. Haki z tyłu i z boku są konieczne dla równego utrzymania pasa z bagnetem, łopatką i t. p. Komisja Ubiorcza proponuje pięć guzików, a mundur polowy nie potrzebuje być zbyt dopasowany; mybyśmy się z tem nie zgodzili i zaproponowali raczej siedem guzików: przy pięciu guzikach są odstępy zbyt duże. Jeśli w dziedzinie guzików chodzi o oszczędność. to należałoby ją raczej zastosować w rzeczach większych: frencz jest dłuższy od obecnej kurtki mundurowej, tem samem kosztowniejszy.

Przechodzimy do nakrycia głowy. Prawdziwie polską czapką jest rogatywka czyli konfederatka. Wchodzi ona w użycie po raz pierwszy podczas Konfederacji Barskiej, a następnie nadaje ją Sejm Czteroletni całemu wojsku. Rozpowszechnia się ona następnie w krajach obcych i do dziś dnia nakrycie głowy ułanów niemieckich, francuskich i angielskich zwie się „tchapka“ i t. p. Nie chodzi tu o formę rogatywki (poznańska, hal-

lerowska, sokolska lub inna) lecz o zasadę. Maciejówka nie jest ani czapką polską, ani niema wyglądu wojskowego. Możnaby zaproponować trzy nakrycia głowy: 1) hełm szturmowy, oparty na motywach polskich, który jest i piękny i praktyczny (chroni też tył głowy) w ślicznym projekcie por. Wisznickiego; 2) czapkę polową, którąby mogła być czapka kroju angielskiego, lecz okucie musiałoby być matowe lub skórzane, chociaż podniesiono, że my, którzyśmy dali Anglikom czapkę ułańską, dajemy znowu naszym ułanom czapkę angielską i że to jest śmieszne; jednakże czapka ta nadzwyczaj się u nas przyjęła i ogólnie się podoba; 3) czapkę paradną, którą winna być rogatywka; może ona być z okutym daszkiem.

Ustalenie odznak rodzajów broni nie będzie rzeczą trudną. Natomiast toczą się ożywione dyskusje w sprawie odznak oficerskich.

Nie możemy przejść do tej sprawy, jeżeli naprzód nie rozpatrzymy stosunku oficerów do szeregowych. W wojsku polskiem, chwała Bogu, stosunek ten jest wyśmienity. Żołnierz słucha swego oficera, jednocześnie szanuje go i poważa. Oficer wymaga karności, ale odnosi się do podwładnego życzliwie i w sposób nawet miły. Jest to zarówno na froncie, jak w kadrze, w służbie i poza służbą.

Teraz słyszymy często zdanie, że mundur oficera nie powinien się zbytnio różnić od munduru szeregowego. Zgoda! Ale „zbytnio“ nie znaczy „wcale“. Pewna różnica musi być, bo żołnierz wysłuży swój rok lub dwa i „pójdzie do cywila“ zaś oficer przeważnie będzie w wojsku szereg lat, i mundur jego powinien wyrażać jego położenie socjalne.

Tradycją oficera są szlify, zwane też epoletami. Francja ma epolety dotychczas, Anglja zaś i Stany Zjednoczone mają podczas pokoju bardzo ładne i ozdobne naramienniki. Oficer polski powinien mieć naramienniki, odrębne od niemieckich, rosyjskich i innych. Mógłby on mieć epolety, choć te się już przeżyły.

Żaden projekt nie został jeszcze ostatecznie skrystalizowany, noszą się zaś poważnie z myślą dużych gwiazdek na rękawach. Zresztą — Komisja Ubiorcza przedłoży tylko projekt, który może być zatwierdzony lub też zmieniony.

Tak oto w ogólnych zarysach przedstawia się ważna dla wszystkich sprawa ostatecznego ustalenia umundurowania armji naszej.

J. Żychowski, kapitan.

OBOWIĄZKI OFICERA POLSKIEGO.

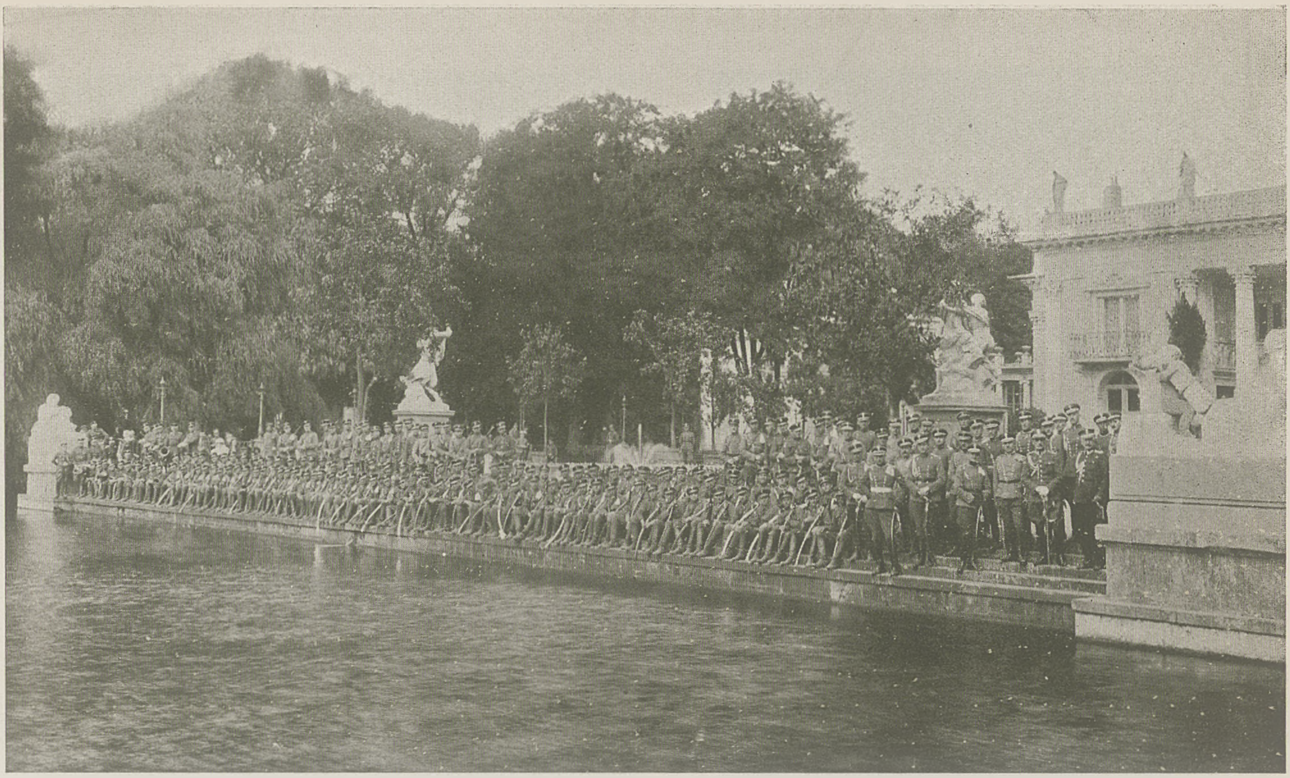
Wytworzenie się naszego Kodeksu oficerskiego, nowego katehizmu rycerskiego, godnego pięknej tradycji polskiej armji jest sprawą niezbędną, pilną i żywotną. W łonie armji naszej kodeks taki samorzutnie się tworzy i urabia. Nadesłany nam przez kapitana Żychowskiego zarys obowiązków oficera polskiego jest dążeń tych żywym objawem. Podając go niżej, sądzimy, iż wywoła liczne uwagi, o które zainteresowanych prosimy. Dyskusja taka wpłynie niewątpliwie na świadome, a przez to owocniejsze urabienie się prawideł postępowania oficerskiego. *Przyp. Red.*

I. Uwagi ogólne.

1. Pamiętaj o tem zawsze, że jesteś oficerem i stawiaj chwałę polskiej armji nadewszystko.
2. Mundur twój noś z godnością, gdyż inni po zachowaniu się twem i obejściu będą sądzić nietylko o oficerach oddziału twojego rodzaju broni, ale nawet o wszystkich oficerach armji polskiej.
3. Wartość armji zależy przedewszystkiem od zalet korpusu oficerskiego, przeto, jako członek tego korpusu, pożytek służby nieustannie winieneś mieć na uwadze, pomnąc, żeś sługą i obrońcą Ojczyzny, jej godności i praw.

II. Stosunek do służby.

1. Nie lekceważ sobie nigdy żadnego szczegółu służby lub ustaw wojskowych, ponieważ cała służba wojskowa składa się z drobnych, napozór małoznaczących szczegółów; zaniedbując którykolwiek, łatwo zaniedbasz i więcej, a pożytek służby znacznie na tem ucierpi.
2. Stąd wynika, że musisz ściśle przestrzegać artykułów ustaw i zawsze wedle takowych postępować.
3. W życiu służbowem będą ci powierzać tajemnice, których dochować jest bezwzględnym twym obowiązkiem, jako oficera. Pamiętaj, że tajemnica, wydana chociażby *jednej osobie* przestaje być tajemnicą.
4. Czynnego udziału w życiu politycznem brać tobie nie wolno. Wojskowy—poza polityką. „Żołnierz winien się bać polityki więcej niż nieprzyjaciela“ — powiedział jeden z wybitnych znawców żołnierza.
5. Literaturą możesz się zajmować, ale drukować i wydawać swe utwory możesz tylko i jedynie za pozwoleniem twej bezpośredniej władzy. Jeżeli piszesz pod pseudonimem—tajemnica twego nazwiska będzie dochowana przez władzę.



I dywizjon artylerji konnej na tle pałacu w Łazienkach, z inspektorem artylerji gen. Rodzewiczem, jego pomocnikiem gen. Porzeckim i dowódcą dywizjonu ppułk. Dunin-Wolskim na czele.

Fot. Br. Mieszkowski.



2 baterja I-go dywizjonu artylerji konnej podczas ćwiczeń.

Fot. Br. Mieszkowski.

Z ŻYCIA I P. UŁANÓW KRECHOWIECKICH.



Święto pułkowe. Generał Bernardi, zastępca gen. Listowskiego, podczas przeglądu.



Odpoczynek podczas przemarszu. Na popasie w polu.



Defilada przed generałem Bernardim.



Defilada oddziału kulomiotów.



Badanie pojmanego bolszewika (w białej kurtce).



Przy studni. Zaloty żołnierskie.

(1, 3, 4, 5 fot. p. Tenczyński; 2 i 6 fot. por. Ślizień).

6. Interesa handlowe możesz prowadzić jedynie przez pełnomocnika, a nie sam bezpośrednio.

III. Stosunek do władzy i przełożonych, oraz starszych.

1. Kardynalnym fundamentem, najgłówniejszą osnową i podstawą zasadniczą służby wojskowej — jest dyscyplina wojskowa.
2. Dyscyplina wojskowa polega na ścisłem i bezwzględnem wypełnianiu prawideł przepisanych przez prawa wojskowe, przestrzeganiu poszanowania dla rang, oraz obowiązuje do przestrzegania porządku w powierzonym oddziale lub komendzie.
3. Każdy wojskowy stale lub czasowo kierujący twą działalnosclą służbową i prawnie za to odpowiedzialny, jest twym naczelnikiem, czyli przełożonym.
4. Oprócz przełożonych są i starsi: rangą, orderami, czynnością, starszeństwem rangi, wiekiem i tym zarówno, jak i przełożonym należą się widoczne oznaki grzeczności wojskowej.
5. Nigdy nie sprzeczaj się z naczelnikiem i nie oponuj mu, władza jest bowiem zawsze władzą. Jeżeli naczelnik racji niema, a konieczność wymaga, aby mu to wskazać, to wskaż, ale nie wytykaj, wskazać winieneś oględnie, taktownie i grzecznie.
6. Nie siadaj nigdy w obecności przełożonego lub starszego, dopóki ten nie poprosi cię usiąść; siadać bez zaproszenia jest niegrzecznie. Nie zapalaj nigdy papierosa lub wogóle nie pal, nie spytawszy o pozwolenie starszego lub przełożonego i nie otrzymawszy pozwolenia.
7. Jeżeli jesteś w cukierni lub podobnem miejscu publicznem a zauważysz przełożonego lub starszego, podejdź, zasalutowawszy spytaj o pozwolenie pozostania. Po otrzymaniu — pozostań.
8. Salutując—nie kłaniaj się jednocześnie, bo tego regulamin frontowy zabrania.
9. Bywa, że starszy, będąc nieco podchmielonym, proponuje przejść z nim na „ty"—odmawiać ci nie wypada, ale później zaczekaj, dopóki starszy pierwszy nie odezwie się do ciebie na „ty"—bądź dyplomatą i nie pozwalaj sobie pierwszy na poufałości ze starszym.
10. Nie salutuj z papierosem w ustach, ani trzymaj czegokolwiek w prawej ręce — salutując.
11. Polecenie lub życzenie przełożonego jest dla ciebie rozkazem.

IV. Stosunek do kolegów.

1. Oprócz starszych kolegów będziesz miał równych sobie i młodszych.
2. Z kolegami bądź uprzejmym i taktownym. Dopóki nie poznasz kolegi lepiej i nie będziesz go mógł należycie ocenić — nie zbliżaj się z nim, gdyż lepiej z nikim nie zawierać serdeczniejszych stosunków, niż po rozczarowaniu się później zrywać takowe.
3. Nie wdawaj się z kolegami w żadne sprzeczki, zwłaszcza z podchmielonymi — jedno nierozważne słowo może mieć dla ciebie bardzo przykre skutki.
4. Bądź umiarkowanym przed sprzeczką, niż skłonnym do ustępstw po sprzeczce.
5. Jeżeli, jako starszy, będziesz zmuszony zwrócić uwagę młodszemu—zrób to taktownie, o ile możności w cztery oczy, zwłaszcza w nieobecności osób cywilnych.
6. Nie bądź zarozumiałym wobec młodszych i nie podkreślaj bez potrzeby swej wyższości pod jakimkolwiek względem.
7. Zawsze pamiętaj o salutowaniu wszystkich spotkanych oficerów bez względu na ich rangę. Starszemu bezwzględnie oddawać honor powinieneś pierwszy. Wzajemne salutowanie jest symbolem jedności korpusu oficerskiego armji polskiej. Jeżeli salutujesz pierwszy młodszemu—dowiedziesz tylko, że jesteś od niego grzeczniejszy, a swej godności tem nie poniżysz.
8. Jeżeli ci starszy lub przełożony nie odsalutował— nie wolno ci zwracać mu uwagi, bo to jest przeciwne duchowi dyscypliny wojskowej.
9. Nigdy nie salutuj lewą ręką — chyba że prawą masz uszkodzoną.

V. Stosunek do podwładnych.

1. Pamiętaj, że oficer ma być starszym bratem żołnierza, ale nie bądź za „pan brat" z nim, bo na tem cierpi dyscyplina.
2. Pamiętaj, że w żołnierzu będziesz miał zawsze surowego i bezwzględnepo sędziego każdego twego kroku, postępku i słowa—tak w życiu prywatnem jak i służbowem.
3. Pamiętaj o tych trafnych słowach pewnego generała: „Należy przejąć się przekonaniem, że nieustanna troska o żołnierza czynem dowiedziona — to najlepszy zadatek zwycięstwa".
4. Wpajaj nieustannie w podwładnego żołnierza zamiłowanie do służby wojskowej, przedstawiając mu szczytne powołanie wojska.
5. Wnikaj w pobudki i przyczyny, które żołnierza odstręczają od służby i staraj się takowym o ile możności zaradzić, *biada temu krajowi, gdzie żołnierz wynosi z szeregów gorycz, zniechęcenie lub wstręt do służby wojskowej.*
6. Ponieważ jesteś nauczycielem i wychowawcą żołnierza, sam powinieneś dobrze umieć i znać się na tem, o czem pouczasz żołnierza i pilnie przestrzegać regulaminu oraz zasad w jakich żołnierza wychowujesz, aby być dla niego wzorem.
7. Względem podwładnych swych bądź przedewszystkiem sprawiedliwym—unikaj niepotrzebnej surowości. Za każde przewinienie karaj w przepisanej formie i nigdy nie faworyzuj nikogo z podwładnych, bo stawiasz go w nieładne położenie względem jego kolegów.
8. Z podwładnych wyrabiaj służbistów, ale nie służalców.
9. Koleżeńskie stosunki z podwładnymi nie są wykluczone, ale *koleżeństwo ze strony podwładnego zawsze ma się zawierać we wzorowej wierności i wykonawczości.*
10. Nie śmiej wobec podwładnych krytykować władzy, bo zły i gorszący przykład tem dajesz. Podwładnemu nie pozwalaj krytykować wobec starszych władzy i sam tego nie rób, jeżeli jesteś podwładnym, gdyż to jest niezgodne z duchem wojskowej dyscypliny.

VI. Stosunek do siebie.

1. Pamiętaj, że nosząc mundur, zwracasz na siebie uwagę wszystkich, jako wyróżniający się takowym.

2. Pamiętaj, że masz być stróżem, a nie bałwochwalcą twej godności.
3. Wystrzegaj się zarozumiałości, cechującej ludzi ograniczonych, gdyż wtedy ośmieszasz się lub odstręczasz wszystkich od siebie, a oficer odstręczającym być nie powinien.
4. Ubieraj się przepisowo i zawsze czysto.
5. Policji i żandarmerji powinieneś pomóc w chwytaniu ściganego złoczyńcy, o ile widzisz, że sama ona nie może dać sobie rady.
6. Jeżeli usłyszysz, że ktoś mimochodem rzekł coś uszczypliwego pod twoim adresem, ale bez wyraźnej chęci ubliżenia tobie, puść to mimo uszu — wznieś się wyżej ponadto, a unikniesz skandalu.
7. Często w środowisku oficerów bywa rozpowszechnione plotkarstwo; nigdy nie bierz w niem udziału— nie słuchaj, nie opowiadaj lub powtarzaj co złego o kim, jeżeli kto mimo twojej woli będzie obmawiał kogo — taktownie daj do zrozumienia, że cię to nie dotyczy.
8. W mowie i doborze wyrażeń bądź oględnym, mówiąc nie gestykuluj, ani nie podnoś głosu.
9. Obserwuj innych, przypatruj się, słuchaj — ale sam bądź jaknajmniej otwartym.

VII. O użyciu broni.

1. Broni masz prawo użyć: dla obrony swego życia, honoru, a także dla obrony słabszych, zwłaszcza kobiet.
2. Nosząc broń—umiej nią władać, szanuj ją — zawsze trzymaj w czystości i porządku, z palną bronią obchodź się ostrożnie. Nabijając czy wyładowując broń lufę zawsze kieruj tak, aby w razie wypadkowego strzału kula nikomu nie wyrządziła szkody. Nigdy nie celuj żartem w nikogo — nawet jeżeli broń jest nie nabita.
3. Broni używaj w ostateczności, ale raz ją dobywszy— żadnych półśrodków nie stosuj.

VIII. O stosunku do kobiet.

1. Dla kobiet zawsze bądź uprzejmy i rycerski—ale nigdy nawet wobec nich nie uniżaj się i nie zapominaj o swej oficerskiej godności.
2. Unikaj flirtu (w brudnem znaczeniu tego słowa) z kobietami — zwłaszcza z kobietami złego prowadzenia się.
3. Żony twych kolegów i wogóle oficerów winieneś uważać za członków wielkiej rodziny oficerskiej. Wystrzegaj się przeto wielkich postępków — choćby najlżejszych, które mogłyby na nie rzucić choć cień podejrzenia o niesławę.

   Tobie, jako oficerowi każdy zły stosunek względem kobiety czy stanu wolnego, a tembardziej zamężnej—hańbę twojemu mundurowi przynosi.
4. Jeżeli zwierzyła ci się z czem jaka kobieta, obowiązkiem twoim jest bezwzględnie tajemnicy dochować, gdyż zwierzająca ci się polega na twym oficerskim honorze.
5. Pamiętaj, że kobieta często bywała powodem poróżnienia się nietylko między pojedynczymi ludźmi, ale nawet między państwami i całemi narodami.
6. Bywają chwile, że trzeba sercu nakazać milczenie, a żyć rozsądkiem.

IX. O stosunkach materjalnych.

1. Bądź pod względem materjalnym nieskazitelnie uczciwym, jako oficerowi—człowiekowi honoru przystoi; niech nigdy nawet w najmniejszej nawet ilości nie przylgnie do rąk twoich niczyja własność, czy prywatna czy skarbowa.
2. Staraj się nie pożyczać od nikogo pieniędzy: ubliża to twej godności. Komu—jeżeli możesz—to pożycz.
3. Przyjmując od kogokolwiek poczęstunek musisz się przy najbliższej okoliczności zrewanżować — nie dopuszczając, aby ciebie zawsze częstowano, bo to przypomina życie na cudzy koszt.
4. Nie żyj nad stan i nie zaciągaj długów, nie przewidując możności spłacenia. Inaczej mówiąc—nie sięgaj do cudzej kieszeni.
5. Nigdy pod żadnym pozorem nie zaciągaj długów u lichwiarzy, bo cię to rychło doprowadzi do niesławy i nędzy.
6. Nie grywaj w hazardowne gry, bo przegrywając tracisz pieniądze niepotrzebnie, a ogrywać innych, zwłaszcza kolegów—nie wypada.

X. O zachowaniu się w towarzystwie.

1. Ze względu na twe położenie musisz bywać w towarzystwie—przynajmniej w oficerskiem.
2. Jeżeli nietylko w towarzystwie oficerskiem bywasz— bądź oględnym w doborze innego: obracać się w sferach małointeligentnych lub nieobytych—nie wypada ci.
3. Nigdy nie bywaj w sferach żydowskich lub tam gdzie wojskowi są źle widziani lub nielubiani—to ubliża twej godności.
4. Jeżeli jesteś z pierwszą wizytą — nie baw dłużej nad kwadrans.
5. Nie zastawszy gospodarzy — zostaw bilet wizytowy, zaś 2 jeżeli ostatni są małżeństwem.
6. Jeżeli jesteś z pierwszą oficjalną wizytą u twego dowódcy, nie zastawszy go — zostaw bilet służbowy, a jeżeli dowódca jest żonaty i żona jego jest także nieobecną—zostaw również bilet wizytowy.
7. Dowódcy musisz przedstawić się w tej porze, w której on bywa w domu.
8. Na wizycie nie zapalaj papierosa, dopóki pani domu nie zaproponuje lub gospodarz nie poczęstuje, czy nie zaproponuje.
9. Jeżeli jesteś w mieszanem towarzystwie, masz najprzód dam zapytać o pozwolenie zapalenia, potem najstarszego z oficerów.
10. W teatrze nie wypada ci siadać dalej 7-go rzędu krzeseł.
11. W towarzystwie, zwłaszcza cywilnych unikaj rozmowy na temat polityczny, osobliwie wojskowy, gdyż możesz mimowolnie wydać, co należy zachować w tajemnicy.
12. Nigdy wobec kolegów, starszych — osobliwie cywil-

nych nie pozwalaj sobie na krytykę władz lub zarządu wojskowego.

13. Nigdy nie krytykuj, ani wyśmiewaj cudzych uczuć religijnych—bo to jest wielki nietakt.

14. Nie odrzucaj nigdy niczyjej rady—nie wysłuchawszy jej, gdyż prawo postąpienia tak czy inaczej tobie wyłącznie przysługuje.

15. Usłuchać czyjej dobrej rady — tyleż warto, co dać dobrą radę sobie samemu.

16. Nie nadużywaj nigdy trunków. Nikt, zwłaszcza cywilny nie powinien cię widzieć w stanie nietrzeźwym; tembardziej żołnierz, któremu przykładem wstrzemięźliwości służyć powinieneś.

2) Gustaw Olechowski.

ODKUPIENIE.

(Dokończenie).

Tymczasem szef sztabu szykował oddziały do przejścia przez jedyny most na Nidzie. Naprzód przeszła kawalerja, potem sztab, potem pierwszy pułk piechoty, kosynierzy, armatki dwie, bo więcej nie było, i znów piechoty drugi pułk, furgony i wreszcie żuawi Rochebruna, którzy w polu otwartem blizko mostu zostali, by prażyć stąd atakujących ode wsi, z tamtej strony Nidy. Saperzy pod mostem pakuły ze smołą w dziury wtykali — by most spalić, gdy ostatni nasz przejdzie.

Wkrótce też most walił się w rzekę, sycząc i trzeszcząc.

Widział teraz dopiero Paweł w całej pełni kolumnę marszową. Droga skręcała pod prostym kątem na Książ Wielki; po niej to pospiesznie uchodził oddział, a gdy za sztabem jadąc w eskorcie, obejrzał się Paweł w bok — widział armijkę całą.

Było tego dobre trzy tysiące, a choć nieumundurowane, duchem było godne i w serce Pawła otucha weszła wielka, dumny był, rad i szczęśliwy prawie.

Rozejrzał się po obszernej równinie. Z jednej strony Nida, z drugiej las. Od Pińczowa— także las, młody i rzadki, wprost pole gładkie, równe. Wymarzone pole bitwy z mocnem oparciem w lesie. Co prawda, rozmiękłe podorywy, bo mrozu nie było, nie pozwalałyby rozwinąć ataku kawalerji, ale pieszo zmierzyć się można.

Już prawie żałował, że Moskal nie z tej, a z tamtej strony Nidy ich ścigał, gdy w tem dały się słyszeć za rzeką pierwsze strzały i nawet ujrzeć można było sylwetki kozackie, bezradnie stojące nad spalonym mostem.

Rochebrun z tej strony salwą dzielnie prażył. Naraz pocisk armatni pękł koło kolumny maszerujących kosynierów, huk dział z daleka z tyłu zatrzymał w miejscu sztab, oficerowie zwrócili w zagajnik lornety polowe, choć i gołem okiem Paweł ujrzał, że z tyłu w szyku bojowym stoją już kozacy przy samej rzece, posuwając się wolno ku żuawom, prażeni jednak gęstym ogniem, stoją. Dwa znaczne fronty, ze sześć rot pewno piechoty; baterja dział, w zagajniku ukryta, posyła co chwila pociski, mało zresztą szkodliwe; spostrzega znane mu obroty zajeżdżających na pozycje i odprzodkowujących konnych dział.

W kolumnie marszowej oddziału, tyłem do nieprzyjaciela zwróconej, powstał chwilowy popłoch.

Energiczne rozkazy dyktatora w mig uszykowały oddział do bitwy. Pułk piechoty Czachowskiego skrył się w las, jako rezerwa, kosynierzy i drugi pułk piechoty rozwinęli front wprost na wroga, dwie armatki między siebie wziąwszy, a pod lasem z boku głównego frontu jazda uszykowała się wprost „ich" kawalerji.

Secina kozacka, zagrawszy niebezpieczną wymianę strzałów z żuawami Rochebruna, cofnęła się z dużemi stratami do swoich, zdekurażowanych tym wstępem i zdumionych gotowością naszych do otwartego boju, z czem się dotąd nie spotykali.

Zmierzch tymczasem zapadał, strzały stawały się coraz rzadsze i wkrótce milczenie zapadło na pole, groźne już tylko postawą frontów, powoli zwijających się znów w kolumnę marszową.

Paweł i siwek jego byli w potach. Przez cały czas — od alarmu w Chrobrzu, to jest od godziny pierwszej, aż do obecnej chwili, to jest 5 godzin z rzędu, nietylko, że nie schodził z konia ani na chwilę, ale uganiał się na nim bez przerwy, pełniąc służbę gewaltygiera przy sztabie. Co chwila posyłany przez któregoś z adjutantów na linję, czasem wprost używany, jako adjutant z komendą, lub rozkazem, zgłodniały, bo od rana nic jeszcze w ustach nie miał, zgorączkowany, zachrypnięty, że ledwo głosu dobywał, zmęczony

do zupełnego upadku sił, szczęśliwy był. Po trzydziestu latach, beznadziejnych, gorzkich, pełnych wewnętrznych wyrzutów, znów słyszał muzykę armat, znów wciągał spragnionemi nozdrzami zapach prochu, znów był w polu, znów poczuł w piersiach nieustraszone serce, które, zdawało się, zamiera już i strachu było pełne i obawy i sromoty.

Nie uszła kolumna i pół mili, gdy ciemność wolno zalegała ziemię, czarną bez śniegu prawie, mokrą, nieoświetloną ani jedną gwiazdą z zasuniętego chmurami nieba.

Oddział posuwał się krok za krokiem przy nikłem świetle sosnowych pochodni i po paru godzinach marszu po okropnych drogach, wyczerpany zupełnie, głodny, zziębnięty do kości, znalazł się pod Grochowiskami w gęstym lesie, gdzieniegdzie tylko ściętym w sągi, poustawiane na polankach.

Tu dyktator, uważając miejsce za zupełnie bezpieczne, kazał oddziałowi rozbić namioty i przenocować, zabraniając palić ogni.

Gdzie kto stał, tam upadł na ziemię mokrą, marcowym śniegiem gdzieniegdzie tylko przykrytą, bo sił już nikomu nie starczyło stać o głodzie. Przed rankiem mowy nawet być nie mogło o furażu dla ludzi i koni. Część furgonów po drodze gdzieś zbłądziła i ciągle jeszcze, i przez noc całą słychać było po lesie trzask korzeni i krzaków, stękanie kół obładowanych i przekleństwa woźniców.

Paweł zdjął siodło z siwka, czaprak wojłokowy na ziemi rozłożył, legł, przykrył się burką i drżąc z zimna, rzęrząc piersiami, próbował zasnąć.

Zasypiał.

Szczęk broni, parskanie koni, gawędy ludzi, zlewały się potrochu w jego świadomości w jakieś dalekie pieśni, jakby anielskie chóry.

Światłość ujrzał wokół, rycerzy w białych zbrojach, srebrzystych, na białych koniach. Siwek jego był biały zupełnie. Rycerzy była moc nieogarniona, stali biali, jak las brzozowy. Nie, nie stali. Szli w pochodzie tryumfalnym z pieśnią na ustach. Wkraczają do miasta wielkiego. Ludność ich wita, strzemiona całuje. Same kobiety małe dzieci i zgrzybiali, tylko starcy, bo mężczyźni wszyscy co do jednego, wszyscy za nim idą, rycerze biali.

Jadą, a pod kopytami kości poległych chrzęszczą, dużo, dużo i miasto całe w ruinach i trupów masa, góra cała, ale nad trupami nie unoszą się kruki i sępy, tylko orły i sokoły. Ale płaczu nie słychać, tylko śpiew radosny i tryumfalny.

Co to? Świt?

Drzewo w sągach płonie. Ciepło ogrzało twarz Pawła i zbudziło. Zerwał się stary.

W obozie ruch. Z nadeszłych w nocy furgonów wyciągają ludzie furaż, inni idą i jadą do wsi pobliskich po siano dla koni i żywność dla ludzi.

Sztab objeżdża las dla zbadania terenu. Pikiety jadą na stanowiska. Paweł był tak zachrypnięty, że głosu zupełnie z siebie wydobywać nie mógł. Sen go jednak pokrzepił, a gdy sobie przypomniał, że przecież dzień wczorajszy był zwycięstwem, bo nieprzyjaciela odparto z bardzo małemi stratami, radość i otucha ogrzała go do reszty.

Suszył się potem przy ogniu, przygwizdując mazurka.

Dzień przechodził spokojnie.

Było już pod wieczór, gdy pikiety stojące na skraju lasu dały znać, że nieprzyjaciela widać w lesie z kilku stron. Obóz porwał się na nogi. Paweł znalazł się tuż przy eskorcie dyktatora, który wydawał rozkaz zgromadzenia się na grobli pomiędzy mokradłami. Grobla była nizko położona, więc zasłonięta nieco od strzałów, i prowadziła do szerokiej drogi, którą w razie potrzeby oddział ujść mógł w stronę Welecza.

Wkrótce na grobli znalazł się sam dyktator ze sztabem i eskortą, w której był i Paweł, a obok tłoczyły się bezładnie wszystkie części oddziału, zwinięte w kupę, konie, ludzie, wozy i oficerowie, jak mogli porządek utrzymywali, gdy w tem z kilku stron odrazu sypnął grad kul karabinowych, kartaczy, głównie z zagajnika, który wyżej mokradli ciągnął się na znacznej przestrzeni.

Tu i owdzie padł trup i ranny. Ludzie poczęli szemrać, że ich w pułapkę wpakowano. Wszystkie twarze zwróciły się na sztab. Oficerowie stali na grobli nieruchomo w największym ogniu, pod gradem kul, które cudem iście omijały generałów, raz w raz czapkę któremu zrzucając, dziurawiąc płaszcz, dzwoniąc o szablę. Jakiś oficer, tchórzem podszyty, ukląkł na ziemi i zaczął się głośno modlić.

Pawła niepokoił ten stan rzeczy. Nasi ginęli, a odpowiadać na strzały nie można było, bo nie wiedziano gdzie nieprzyjaciel stoi. Las gęsty, zagajnik zasłania horyzont, a tamci strze-

lają zdaleka ponad drzewami, wiedząc widocznie, gdzie nasze oddziały.

Teraz słychać było „ich“ komendę na trąbkach strzeleckich. Paweł się wsłuchał. Znał je dobrze, pamiętał. W miarę sygnałów czytał w dźwiękach i tłomaczył głośno obok stojącemu generałowi Bentkowskiemu, który Moskali nie znał:

— Czwarta rota strzelecka, rozsypać się w tyraljery.

— Stój!

— Rezerwy tyraljerskie naprzód.

— Trzecia rota strzelecka w pomoc.

— Tyraljery — do zbiórki.

— Tyraljery — cofnąć się.

— W tył!

Wtem pułkownik Rochebrun zaczął głośno i okrutnie kilku oficerom wymyślać po francusku. Ci się bronili.

Paweł nic nie rozumiał, ale widzi wkrótce, że pułkownik Dąbrowski, oraz Baliński, uścisnąwszy dłoń Rochebruna, podchodzą z nim do do dyktatora i Baliński mówi:

— Panie generale, pozwól nam trzem wziąć garść ludzi na ochotników, pójdziemy w las, znajdziemy moskiewskie tyraljery i uciszymy ich.

Jakoś w chwilę potem paruset kosynierów i piechoty i kilkudziesięciu kawalerzystów spieszonych z Pawłem na przedzie ruszyło w zagajnik z przeraźliwym krzykiem „hura!“, jakby ich było tysiące.

Paweł w lewym ręku karabin trzymając, prawą szablisko nad głową uniósłszy, smyrgał pomiędzy sosnami, skąd trąbki słychać było.

Już, już ujrzeli pierwszych z łańcucha. Paweł przystanął za sosną, zdmuchnął z karabinka najbliższego Moskala i dalej rąbać przerażonych, którzy ani myśleli o tak zuchwałem natarciu.

Kosynierzy pracowali w tym marcowym zimnie aż do potu.

Po zachodzie słońca już to było, więc ciemność skryła wkrótce wojska, trupów, rannych i cisza las zaległa.

Drogą do Wełecza snuły się oddziały, jak mary, uchodząc z matni obronną jeszcze ręką.

Paweł po tych dwóch dniach zwycięskich czuł, że nowe w niego wstąpiły siły, zdawało mu się, że wszystko będzie jaknajlepiej, że partyzantka jest świetnym systemem wojny w tych warunkach, że życie jego nie zejdzie w pohańbieniu i że sny jego się wyśnią.

To też rozpacz prawdziwa go ogarnęła w Wełeczu, gdy po jednodniowym postoju dostał rozkaz o 4 rano, by siadać na koń, gdyż wraz z dwudziestką gewaltygierów odprowadzi dyktatora do Opatowca nad Wisłą, do granicy galicyjskiej, gdyż dyktator nie może ciągle przy jednym oddziale pozostawać, a i oddział ten na kilka mniejszych musi się pokruszyć, bo jest, jak na partyzantkę, za duży, nieruchliwy.

Z okropnem jakiemś przeczuciem w duszy siadał na koń.

W pół godziny potem już kłusowali gościńcem ku Wiśle. Szpica ułańska, za nią dyktator, sztab, rotmistrz Dobrzański, pułkownik Ulatowski, generałowie Waligórski i Jeziorański, pułkownik Bożysławski, główny intendent Winnicki, Pustowójtówna, czterech adjutantów, szef sztabu Bentkowski, a za nimi Paweł z dwudziestką gewaltygierów, galopenów i eklererów, razem ze 40 koni.

Obóz jeszcze spał, gdy wyjeżdżali dowódcy.

Na pierwszym postoju dowiedział się Paweł, że gdy eskorta odprowadzi dyktatora do Galicji, wróci i przyłączy się do któregoś z oddziałów.

To go nieco uspokoiło. Wytłumaczył sobie, że dowódcy jadą pewnie do Krakowa po kasę, albo na naradę z rządem narodowym. A co do oddziału, to rzeczywiście, że 3000 ludzi w jednej partji, to za dużo na partyzantkę, bo i o furaż trudno i nieruchawy taki duży oddział i obozować niema gdzie. A mały oddziałek 100 do 200 ludzi wszędzie we wsi przenocuje, a w lesie łatwo się skryje, u jednego dziedzica się pożywi, a wojskom we znaki się dać może.

Kłusował więc już teraz Paweł raźniej i spokojny. Nawet szpicę zluzował i mknął naprzód po znajomym gościńcu na sto kroków przodkiem, choć mu tam w piersiach kłuło co nie co, ale nic to, kiedy człowiek nie gnije w bezradnem stękaniu i czekaniu na boskie zmiłowanie, tylko czyściec oto przechodzi, żeby do nieba trafić.

Ale w Opatowcu, nad brzegiem Wisły znów brwi się Pawłowi zmarszczyły, bo ujrzał, że liczni ludzie z oddziału, bocznemi drogami wprzód zdążyli i w popłochu na promy i łodzie siadają, by do Galicji uciekać. A nawet broń na komorze oddają.

Febra nim zatrzęsła.

Spiął kolanami siwka i stanął nad rzeką, gdzie oficerów paru z koni schodziło.

Zwrócił się do adjutanta.

— Co mam robić, panie pułkowniku, ja i eskorta gewaltygierów?

Adjutant zwrócił się ku wodzie i wskazując ręką czółno, w którem dyktator odbijał od brzegu sam, z Pustowojtówną tylko, rzekł cicho, smutno:

— Za dyktatorem.

— Wedle rozkazu.

I skoczył Paweł konno na prom z ułanami. Serce mu biło gwałtownie, głowę miał gorącą. Zsiadł z konia, bo siwek niespokojny był na promie. Lewą ręką konia trzymał, a w prawej lancę ściskał i patrzył groźnie na stronę austrjacką — i nie wierzył oczom.

Na brzegu stoją huzarzy węgierscy. Granatowe mundury, srebrem szamerowane. Ten sam pułk, który rozbroił Ramorinę — ongi.

Prom przybija.

Ułani wyprowadzają konie. Siwek się uparł, nie chciał wyjść. Nim się z nim Paweł uporał, patrzy, a huzarzy odbierają broń, karabiny, i konie.

Paweł poczuł zimny pot na czole.

W głowie mu huczały słowa jego własnej spowiedzi, w on czas na Jasnej Górze:

— Broń złożyłem, choć... żyję.

A potem słowa modlitwy:

— A że już drugi raz w życiu broni nie złożę, tak mi Panie Boże dopomóż!...

Naraz cały ból, smutek, wstyd trzydziestu lat zgniótł mu tak serce, pierś, że oddech stracił, powietrza chwycić nie mógł.

Potem znów, jak miech kowalski, dyszał ciężko. Stanął na lądzie.

Wachmistrz huzarów zbliżył się do niego, dając jakiś rozkaz po niemiecku i zapisując coś w notatniku.

Paweł ani się ruszył.

Inny huzar podszedł do Pawła i wziął go za szablę. Puścił stary swego siwka, wyrwał się huzarowi, odbił się w tył trzy kroki i ryknął ochrypłym głosem:

— Psiakrew, drugi raz broni nie złożę. Ja nie taki, ja chłop, i jeszcze mam syna, niegorszego.

Przechylił lancę, zatopił ją w brzuchu wachmistrza, — złowieszczym zgrzytem szablisko z pochwy blaszanej wyciągnął, runął na Węgrów i — w piasek, krwią go czerwieniąc własną, legł, do Wisły głową — zsiekany szablami huzarów.

KONIEC.

DO CZYTELNIKÓW.

1-go października r. b. upłynął rok od chwili, gdy Polskie Stowarzyszenie Wydawnicze „Placówka“ rozpoczęło swoją działalność.

Nabyliśmy wówczas Ilustrację Polską „Wieś i Dwór“, przemianowaną potem na Ilustrację Polską „Placówkę“, rozpoczynając jednocześnie wydawanie „Naszej Bibljoteczki Ludowej“.

Praca nasza podjęta została w warunkach wydawniczych nadzwyczaj trudnych, szczególnie dla tak wykwintnie prowadzonego pisma jak „Ilustracja“.

Trudności do zwalczania był cały szereg. Np. chcąc otrzymać odpowiednią farbę ilustracyjną, musieliśmy sprowadzać ją aż z Paryża, gdzie do zdobycia jej, popierając nasze usiłowania, przyczynił się łaskawie znakomity batalista, rotmistrz Wojciech Kossak.

Z numeru na numer musieliśmy z wielkim wysiłkiem starać się o papier kredowy, którego zapasy zupełnie niemal wyczerpały się na rynku krajowym, i z tej racji zdarzało się, iż nawet przygotowany do druku zeszyt musiał uledz opóźnieniu.

Nie zrażało nas to, szliśmy wytrwale naprzód i przezwyciężając trudności, żdołaliśmy wywalczyć dla naszych wydawnictw to poczytne miejsce wśród prasy perjodycznej, na które, jak pozwalamy sobie mniemać, chyba w zupełności zasługują.

Za dowód poczytności naszej niech posłuży choćby ten fakt, że ilość nakładu Ilustracji Polskiej „Placówka“ od chwili nabycia pisma, powiększyła się *jedenastokrotnie,* nie mówiąc już o „Naszej Bibljoteczce Ludowej“, której broszurki rozeszły się już w setkach tysięcy egzemplarzy.

Przystępując do dalszej pracy, przy rozpoczynającym się roku drugim naszej działalności, nie wątpimy, że i na przyszłość Czytelnicy będą nas darzyć swojem poparciem i zaufaniem, my zaś, stojąc wytrwale, po żołniersku, na naszej placówce, dokładać będziemy i nadal wszelkich starań, by odpowiedzieć godnie celom i zadaniom, którym służymy.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA“.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1919 ROKU. № 23.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK.

Dodatek aktualny.

POLSKA IDZIE!

Polska idzie!

Piękne, cudne, jasne słowa. Lecz zaraz ciśnie się do mózgu pytanie:

A kto z Nią idzie?

I wówczas rumieniec wstydu przebiega nasze lica, a kto uczciwszy, spuszcza wzrok w ciężkiej zadumie.

Więc kogóż widzimy w Jej pochodzie, kogo? Bandę jakąś, nieuczciwą pracę, łotrowską spekulację, zdegenerowany, głupi, rozstrajkowany tłum i paskarza o ideałach, jakie kołaczą się w instynkcie, poprzerastałym słoniną, dobrze upasionej sztuki nierogacizny.

I szarpie ta zgraja biedną, nieszczęśliwą Polskę... Robotnik chce zdobyć bez pracy, lub za surogat tejże, dający w rezultacie ohydną tandetę, zamiast wyrobu, lub np. 12 cegieł rozebranych i ułożonych z muru w ciągu jednego dnia roboczego (fakt, roboty publiczne przy forcie młocińskim w czerwcu i lipcu r. b.), paskarz myśli o upaskudzeniu się po same uszy w błocie, a ludek wiejski roi sny o ziemi, której nie będzie umiał jak należy uprawiać, wyprodukuje tylko tyle ile sam przetrawi, zamorzy mieszkańca miast i zuboży kraj, nic z produktów nie oddając na eksport. Tymczasem zaś, zanim to nastąpi, wywalił chłop z zachwytem oczy na miejskiego paskarza i mówi: „Ten ma śpryt i pojęcie we łbie..." i dalejże w ten sam sposób, przetransponowany tylko na glebę wiejską, postępować. Dalejże wchodzić w konszachty z żydami, dalejże fałszować produkty wiejskie, dalejże zajmować się szmuglem i zasilać płodami ojczystej ziemi wrogów, czyhających na naszą zgubę. Czyż ten chłop, szmuglujący zboże, lub ta baba, szmuglująca nabiał, nie warci są żeby ich do Warszawy w klatce przywieźć i przed Wysokim Sejmem, przed ich własnymi posłami tak batożyć, żeby pod batami cuchnący żywot wyzionęli?

A co robić z takiemi okazami jak np. warszawscy tramwajarze, którzy jak trujące grzyby wyrastają na śmieciach, użyźnionych kałem bolszewizmu? Co robić? Wszak oni tu w stolicy, na którą kraj cały jest zapatrzony, rzucają pierwsi ziarna anarchji i bolszewizmu. Ta nędzna garstka ma tyle zuchwałości, żeby miljonowe miasto narazić na brak lokomocji i jego wyssaną przez okupanta kasę zubożyć! A policzyć jeszcze trzeba, jakie szkody w wydajności pracy ludzkiej w mieście brak lokomocji pociąga! Lecz to panów tramwajowych nie wzrusza, oni chcą w nocy bez pozwolenia wyprowadzać wagony z remizy, dla przewozu swych zabawiających się na mieście kolegów i popsute potem zostawiać na ulicy na łup złodziei, obrywających metalowe części. I oni, ciemno-mózgie kreatury, wyłamując się z pod koniecznej karności, ładu i porządku, świadomie niszcząc dobro publiczne, mają czelność żądać, by usunięto dyrektora, który się takiemu rozpasaniu przeciwstawił! A gdy rachityczna władza truchleje, działają terrorem, zmuszając do zawieszenia dyrektora w czynnościach.

Co to jest, co się u nas święci, z kim nasza Polska idzie?

Robotnik-zdrajca w Zagłębiu urządza strajki wówczas, gdy jego brat, obok, krew na Śląsku przelewa. I patrzy ten Kain na to, mając w piersiach, zamiast serca, węzeł żmij i zamiast duszy— instynkt szakala.

A w urzędach banda zbójecka szarpie szczypcami ciało biednej Polski, ten zdziera szaty, inny patrzy czy złote plomby są w zębach, radby je wybić, byle posiąść jaknajwięcej złota, złota i złota! Okrada skarb, wchodzi w konszachty z paskarzem i umanicurowaną nieraz, a jednak brudną, cuchnącą rękę wyciąga po łapówki.

Bezmyślnie, baranim głosem powtarzamy demagogiczne komunały, a zapominamy o tem, że nie dyktatura proletarjatu, lecz dyktatura silnego, zdrowego rządu jest nam w takich, jak dziś warunkach potrzebna.

Zatraciliśmy swoją indywidualność — tłum ryczy, a my wtórujemy.

Arystokratyczno - demokratyczne i demokratyczno - arystokratyczne histeryczki garną się na rautach i „podwieczorkach" do silnych i zdrowych fizycznie przedstawicieli stanu chłopskiego, delikatną rączką garść potężną pieszczą i ściskają czule, zapominając o tem, że zanim ściskać, trzeba wciskać do ciemnej głowy więcej promieni świetlanych, a światło żyrandoli salonowych do tego się bynajmniej nie nadaje.

I gdy po takiem ściskaniu wychodzi olśniony blaskiem salonu kmiotek, pyta się, patrząc z głupia, swojego kolegi:

— Wojtek, widziołeś, cego ona kce?

A ten mu odpowiada lakonicznie:

— Jus ona pewnie wi.

I obaj w końcu przychodzą do wniosku, że: „Tseba kcieć mieć ziemię, bo to w salonie lepiej jednak wedle tego, nis w chałupie. Tam zbiro się Kaśkę w garść, a tu robi się po francusku“.

Oto obrazek sielankowo-salonowy, zaczerpnięty ze stołecznych stosunków.

Lud, to dopiero materjał, to żyzna gleba rodzajna, to łąka pod śniegiem, to pole pokryte jeszcze nawozem.

Śnieg stopnieje, a łąka w przyszłości piękną trawę wyda, nawóz się przyorze i rolę uprawi a będzie z niej kiedyś zboże i złote będą ziarna. Lecz dziś — słońca i światła, i trzeba jeszcze tej uprawy i pracy, dużo pracy nad narodem.

Ale żeby ciemnym rozumem półanalfabety decydować dziś i rządzić, to jeszcze:

„Zawcześnie kwiatku, zawcześnie...
Jeszcze północ mrozem dmucha,
Z gór białe nie zeszły pleśnie —
Dąbrowa jeszcze nie sucha...“

Patrząc na kankana anarchji z bolszewizmem, niech rząd nasz nie śpi snem błogosławionego i nie myśli, że zwrotka ta wielkiego naszego wieszcza do niego ma się stosować. Wyście już dorośli, myślcie więc i tak czyńcie, żeby o was w przyszłości przypadkiem nie powiedziano: „Za późno, chwaście, za późno...“

Jeżeli jednak nadal taką, jak dotychczas anemją, neurastenją i impotencją, na którą już żadne pastylki ani kantarydy pobudzające nie pomagają, będzie rząd swoje stosunki do spraw dobra państwowego zaznaczał, to, bez przesady może dojść u nas wkrótce do katastrofy...

Polska idzie! cała otoczona bandą, tylko szlachetnie lśnią w awangardzie bagnety, na zewnątrz przeciw wrogom zwrócone. Żołnierz, dążąc na przedzie, piersią własną drogę Jej toruje, by miejsce poczesne dać ojczyźnie swej wśród narodów świata.

Lecz i żołnierzowi-obrońcy zdrajcy z bandy mogą z tyłu podstępnie w plecy nóż zatruty wsadzić.

Baczność! bo źle jest... a Polska idzie... Idzie piękna i wyniosła wśród zgrai, i wierzy tylko swemu najmłodszemu synowi... a kto on? To ten z Jej awangardy, dzielny i bohaterski obrońca — żołnierz.

Walenty Zieliński.

PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ.

W dniu 31 sierpnia r. b. w Skierniewicach odbyła się piękna uroczystość, pierwsza, zdaje się, jak dotychczas w tym rodzaju, wręczenia 30 p. p. sztandaru, ufundowanego wyłącznie przez uczącą się młodzież pow. Skierniewickiego. Żywe węzły pomiędzy tą młodzieżą a wojskiem zadzierzgnęły się już po raz pierwszy w mies. maju, kiedy młodzież szkolna urządziła w mieście radosną manifestację na cześć wojska z powodu zwycięskiego odparcia hajdamackiej dziczy.

Wtedy to z inicjatywy prof. miejscowego Gimnazjum, R. Rutkiewicza, rzucono wśród młodzieży projekt ofiarowania sztandaru rekrutowanemu z mieszkańców Skierniewickiego i sąsiednich powiatów 30 p. p. W przeciągu kilkunastu dni akcja, prowadzona przez Komitet, złożony z nauczycielstwa szkół średnich i powszechnych z dyr. gimn. p. J. Kurtzem i insp. Okr. p. S. Klebanowskim, wydała nadzwyczajne wyniki: zebrano parę tysięcy mk., nie pomijając ani jednej szkółki, nawet w najodleglejszych gminach. Zdumiewająca wprost była ofiarność dzieci. Sztandar wręczono dopiero na samym początku roku szkolnego ponieważ szło o to, by na tej uroczystości zgromadzić jak najwięcaj młodzieży szkolnej.

Po mszy polowej i odpowiednim przemówieniu sztandar został wręczony przez delegację dziecięcą dowódcy O. G. Ł., generałowi Olszewskiemu, który przyjął sztandar na klęczkaзh z rąk jednego z uczniów. Jenerał wręczył następnie sztandar maj. 30 p. p. Dziekanowskiemu, ten zaś chorążemu Bucelskiemu. Dwie orkiestry odegrały pobudkę; rozległa się komenda: „Cześć sztandarowi!“ Poczem odbyła się defilada wojsk przed sztandarem. Uroczystość uświetnili swoją obecnością prócz gen. Olszewskiego, goście z Warszawy: insp. piech. gen. Osiński, oraz dowódca 7-ej dywizji wojsk Hallera gen. Bonin wraz z szefem sztabu Rouqueau i pułk. Poucet.

Z KART BOHATERSTWA.

Karty poległych w wielkiej wojnie światowej w imię zasad prawa i wolności obficie znaczone są imionami polskiemi, wiele młodych istnień padło, podciętych jak kłosy na polu dojrzewające.

Do kart takich zaliczyć należy dzieje walk na Murmanie. Koleje jakie przeszli ci którzy nie drogą wodną z Zachodu tam przybyli, lecz przedzierali się na Murman, obfitują w epizody, budzące podziw i uwielbienie. Choćby jedna karta życia i oddania go. Władysław Wojciechowski, jeden z nich, szlachetny duchem i bohaterski.

Ś. p. Wojciechowski był rodem z Warszawy. Miał lat zaledwie 19. Rok minął właśnie 14 sierpnia, jak w walce z bolszewikami, sam jeden przeciwko samochodowi pancernemu, ziejącemu ogniem i żelazem, padł bohaterską śmiercią, przeszyty 18 kulami. Dziewiętnastoletni ten bohater narodowy wywołał szaloną swą odwagą takie zamieszanie śród obsługi samochodu, że poddała się reszcie nielicznego, ukrytego w zaroślach oddziału towarzyszów ś. p. Wojciechowskiego.

Ś. p. Wojciechowski był jednym z owych przodujących tam duchów. Listy jego do matki, które mamy przed sobą, są jakby częścią pamiętnika niepospolitej jednostki, świadectwem głębi i hartu duszy. Patrjotyzm nie frazeologiczny, ale ten, który właśnie cuda stwarza, bije przekonywającą mocą z tych, pełnych uczucia wynurzeń dla Polski i dla matki.

Oto jeden z tych listów:

„Bobrujsk, 10/18 r.

Mateńko!

Zbyt późno się dowiedziałem, aby dłuższy list napisać.

Mateńko, ileż to uczuć i myśli nowych przyniosła ta, zdawałoby się martwa kartka z Kraju. I koledzy, gdy się dowiedzieli, wpadają jeden po drugim: „List... list... z Kraju... Wojtek, list!.. co piszą?.. Legjony? co z Niemcami? jak tam żyją?! czy bardzo ciężko?“ to pytania najpilniejsze, a potem innych bez liku i długo — aż do późnej nocy; boć to rzadko zdarzy się taki szczęśliwiec, co po latach tylu wiadomość otrzymał. Ale też i wiadomości... Im dalej się czyta, tym więcej zgrzytów, a każdy nerwami zaszarpie, każda nikczemność krwią zda się zaleje, gwałt każdy zaciętość jeno wzmaga, a nienawiść jeno sączy. I im gorsza nowina, tem większe milczenie ją pokrywa,



Zjazd biskupów w Gnieźnie. Pochód ks. biskupów z tumu do pałacu biskupiego.



Zjazd biskupów w Gnieźnie. Księża biskupi przed kościołem farnym.



Panie z Czerwonego Krzyża, wraz z gen. Dowbor-Muśnickim, oczekują z kwiatami na dworcu przybycia ochotniczej komp. lwowskiej



Po przybyciu pociągu panie wręczają żołnierzom ochot. komp. lwowskiej kwiaty.



Gen. Olszewski ogląda ofiarowany przez dzieci 30-mu p. piechoty sztandar.

Fot. P. H. Jurkowski.



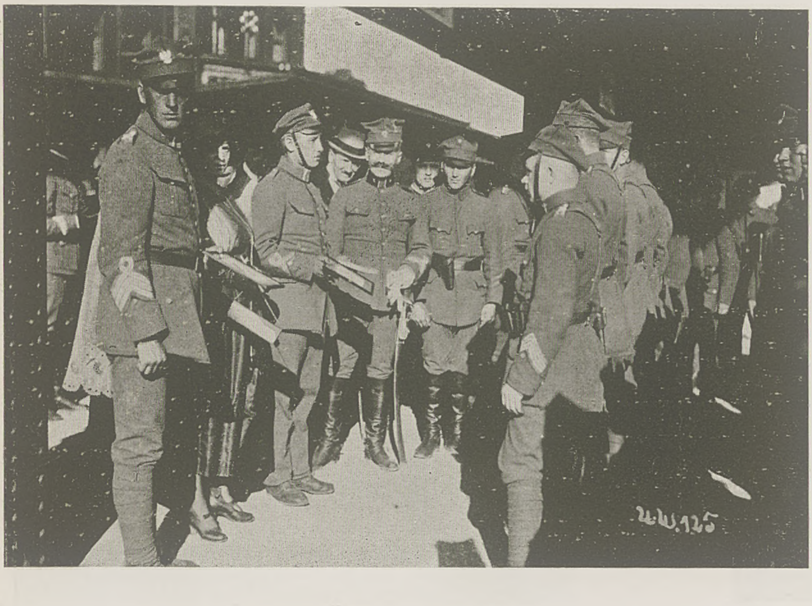
Uroczystość ofiarowania sztandaru przez dzieci 30-mu pułkowi piechoty w Skierniewicach. Przyjąwszy sztandar z rąk dzieci, dowódca okręgu generalnego łódzkiego, gen. Olszewski, oddaje go w ręce majora Dziekanowskiego, przedstawiciela pułku.

(Patrz wzmiankę w tekście).

Fot. P. H. Jurkowski.



Gniezno. Pamiątkowe uderzanie młotkiem przez żołnierzy w sztandar 3 p. ułanów.



Poznań. Doręczanie przez chrzestną matkę pamiątek załodze pancernego pociągu „Danuta".



Wybuch granatu w wodzie.

(Zdjęcie migawkowe).

a tylko czasem zerwie się „psiakrew..." wymowne, ciche, lecz twarde i stanowcze. To — przysięga!..

Wrócimy do Was, lecz z bronią w ręku. Wrócimy do Was może niedługo, ale trzeba nam wspólnie się rozumieć i jedną żyć myślą. Kraj musi być tą siłą, dźwignią moralną, która najsłabszych nawet z pośród nas podniesie na duchu i każe wytrwać.

Mateńko, dużo jeszcze wycierpieć wypadnie, ale to dla Niej, dla nas wszystkich, dla ludu Polskiego. Mateńko, jeszcze to jedno „jutro" przetrwać musimy.

Już nie mam czasu pisać dłużej. Bazgrzę, bo spieszę.

Serdecznie, serdecznie ściskam.

Władek".

OD REDAKCJI.

Zawiadamiamy, że dotychczasowy współredaktor w dziale artystycznym naszego pisma, ppor. Mikołaj Wisznicki, z powodu nawału innych zajęć służbowych, zmuszony był ustąpić z zajmowanego u nas stanowiska.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Dn. 10 września w St. Germain odbyła się uroczystość podpisania traktatu pokoju, podyktowanego Austrji.

—

W miesiącu ubiegłym weszły ostatecznie w życie na terenie dawnego Królestwa Kongresowego przepisy, wprowadzające miarę metryczną.

—

W sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spiża i Orawy zapadło postanowienie zastosowania plebiscytu.

—

Dn. 11 września złożono Bułgarji do podpisania traktat pokoju. Bułgarja otrzymała 25 dni do namysłu.

—

Według dzienników londyńskich, Wilson wystosował do senatu orędzie, w którem sprzeciwia się zmianie i złagodzeniu układu pokojowego z Niemcami ponad miarę ustępstw, jakie poczyniła ententa Niemcom. Orędzie to wywarło w senacie silne wrażenie.

—

Według doniesień *Chicago Tribune*, marszałek Foch otrzymał upoważnienie do wysłania do Niemiec ultimatum, ażeby wojska niemieckie opuściły Litwę. Foch oświadczył również, że rząd niemiecki ponosić będzie odpowiedzialność za wykroczenia wojsk gen. v. der Goltz'a.

W dn. 16-ym i 17-ym września odbył się walny zjazd przedstawicieli sejmików powiatowych. Zjazd uchwalił statut Związku sejmików powiatowych Rzeczypospolitej Polskiej. Celem Związku ma być współdziałanie jednostek samorządnych w doskonaleniu i usamodzielnianiu pracy samorządnej oraz podejmowanie prac zbiorowych w zakresie gospodarczym i oświatowo-kulturalnym.

—

Do Berlina przybyła komisja międzysojusznicza, mająca czuwać nad wykonaniem warunków traktatu pokojowego, podyktowanego Niemcom.

—

Według najnowszych wiadomości, nastąpiło porozumienie pomiędzy stronnictwami senatu amerykańskiego, wobec czego należy się spodziewać zatwierdzenia niebawem traktatu pokoju.

—

W Warszawie odbyły się obrady zjazdu delegatów zrzeszeń literackich i dziennikarskich ze wszystkich dzielnic Polski.

Kalendarzyk wojenny.

10 września. Na froncie litewsko-białoruskim walki na odcinku północnym trwają w dalszym ciągu. Oddziały nasze, prowadzące wywiady na wschód i południe od Bobrujska, rozbiły w kilku miejscach większe siły nieprzyjacielskie, biorąc 230 jeńców i karabin maszynowy.

11 września. Na froncie litewsko-białoruskim po silnem przygotowaniu artyleryjskiem oddziały naszej piechoty **opanowały Berezynę i zajęły miasto Borysów**, biorąc kilkuset jeńców i wielką ilość broni i materjału wojennego.

Atak na Borysów wspierała nasza kawalerja, ktora przeprawiwszy się przez Berezynę, uderzyła na tyły bolszewickie w rejonie Chłopienice - Szabry - Krupki.

Na południe od Dzisny odparliśmy silny atak ze znacznemi dla nieprzyjaciela stratami i w kontrataku odrzuciliśmy go poza linję rzeki Anty.

12 września. Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku północnym nieprzyjaciel, ściągnąwszy znaczniejsze siły, rozpoczął silny atak w rejonie od Koplan do Dryssy; obecnie toczą się tam zażarte walki. Na innych odcinkach frontu bez zmiany.

13 września. Na froncie litewsko-białoruskim w rejonie Koplan i Krasławki walki z niesłabnącą siłą trwają dalej. Na wschód od Krasławki akcja naszej jazdy przy współdziałaniu piechoty doprowadziła do zajęcia linji rzeki Dźwiny po Dryssę włącznie. Wzięto kiikuset jeńców i 15 karabinów maszynowych. Ataki nieprzyjacielskie w rejonie jeziora Szo i Szoda, jak również i na miasto Berezynę krwawo dla nieprzyjaciela odparto. Na reszcie frontu spokój.

14 września. Na froncie litewsko-białoruskim pod Krasławką zaatakował nieprzyjaciel ponownie nasze pozycje. Po zaciętej walce odparto go i wzięto mu kilkudziesięciu jeńców i karabin maszynowy.

Na odcinku północno-wschodnim, odparłszy silne ataki nieprzyjacielskie na linję jezior Długie, Szada i Jelno, przeszły nasze oddziały do kontrataku i zajęły linję Janno-Mikołajewo, zdobywając jedną baterję nieprzyjacielską i biorąc znaczną ilość jeńców.

Silny atak nieprzyjacielski, wspierany ogniem artylerji, na miasto Berezynę, odparto.

15 września. Na froncie litewsko-białoruskim w rejonie Krasławki oddziały nasze, odparłszy silne ataki nieprzyjacielskie, przeszły w kilku miejscach do kontrakcji, walki w toku.

Na wschód od Bobrujska oddziały nasze, sforsowawszy śmiałym wypadem stanowiska nieprzyjacielskie w rejonie Bortnik, odrzuciły bolszewików za rzekę Dubissę; wzięto trzystu kilkudziesięciu jeńców i kilka karabinów maszynowych.

Na reszcie frontu wzmożona działalność wywiadowcza.

16 września. Na froncie litewsko-białoruskim od d. 6-go września trwająca ciężka bitwa pod Krasławką nad Dźwiną zakończyła się zupełnem naszem zwycięstwem. Znaczne siły nieprzyjacielskie, które pod Krasławką i Koplau przekroczyły Dźwinę i zmusiły nas nawet do chwilowego cofnięcia się, osaczono w walkach od 13-go do 15-go września i zupełnie rozbito. Wojska nasze koncentrycznym atakiem od wschodu i zachodu opanowały Krasławkę i Koplau, odrzucając nieprzyjaciela ku południowi i odcinając go w ten sposób od tyłów. Wzięto bardzo znaczną liczbę jeńców i materjału. W walkach tych odznaczył się szczególnie major Dąb-Biernacki. W okręgu jeziora Jelnia przeszły nasze oddziały do ataku i, przełamawszy silny opór nieprzyjacielski, zajęły miasto Dzisnę. W ten sposób cały południowy brzeg Dźwiny na wschód od Dźwińska po Dzisnę jest w naszem posiadaniu. Na odcinku Borysowa odparto silny atak nieprzyjaciela ze znacznemi dla niego stratami. W okręgu Kapcewicz (na wschód od jeziora Kniaź) stoczył oddział naszej jazdy zaciętą walkę z przeważającym oddziałem bolszewickim i po dłuższej walce zmusił nieprzyjaciela do cofnięcia się. Wzięto kilkudziesięciu jeńców.

Na froncie wołyńskim silne ataki bolszewickie, prowadzone dnia 14-go i 15-go września w okręgu Olewsk—Suszczany—Jurowa, w zupełności odparto, przyczem zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe i wzięliśmy kilku jeńców.

17 września. Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku północnym w rejonie na południe od Krasławki wzięto dotychczas tysiąc kilkuset jeńców, w tem 28 oficerów, zdobyto 2 armaty, 29 karabinów maszynowych, oraz

wielką ilość broni ręcznej, amunicji i taborów; ilość jeńców wzrasta przez wyłapywanie kryjących się po lasach, odciętych oddziałów bolszewickich.

Na odcinku północno-wschodnim toczą się pomyślne dla nas walki. Na odcinku wschodnim spokój.

Na odcinku Łunińca rozbiły oddziały naszej piechoty bataljon nieprzyjacielski, biorąc do niewoli większą ilość jeńców, między nimi dowódcę pułku i dowódcę bataljonu.

— Na froncie wołyńskim ponowne ataki bolszewickie na Suszczany (na północ od Olewska) zostały odparte.

18 września. Na froncie litewsko-białoruskim na południo-wschód od Dźwińska oddziały nasze wyparły nieprzyjaciela ze wsi Dubówka, biorąc jeńców i 2 karabiny maszynowe. Silne ataki przeciwnika na Borysów odparto z wielkiemi dla niego stratami. Zajęliśmy śmiałym wypadem mocną pozycję nieprzyjaciela w Petrykowie, biorąc jeńców, karabiny maszynowe, nieuszkodzony statek parowy i duże zapasy amunicji.

— Na froncie wołyńskim walki w okolicy Suszczan i Olewska trwają w dalszym ciągu.

19 września. Na froncie litewsko-białoruskim na wschód od miasta Berezyny rozwinęły się walki; oddziały nasze dotarły do linji Domiżeryce—jezioro Pławja—Lubowa—Dołtazy.

Za czas od d. 1 do 9 września zdobycz na froncie litewsko-białoruskim wynosi: 41 oficerów, 3891 żołnierzy, 11 armat, 72 karabiny maszynowe, ogromną ilość amunicji, broni i materjału wojennego.

— Na froncie galicyjskim i wołyńskim walki na odcinku Olewska trwają.

20 września. Na wroncie litewsko-białoruskim na wschód od Berezyny, w rejonie Bobrujska i Świsłoczy, oddziały nasze odparły silne ataki nieprzyjaciela, biorąc 2 karabiny maszynowe.

— Na froncie wołyńskim po trzydniowych bojach na odcinku Olewska przeszły nasze wojska do kontrakcji. Pod naporem naszego oskrzydlającego uderzenia pod Łopatyczami, równoczesnego ataku na odcinku Olewsk-Suszczany i współudziale kawalerji, zagrażającej tyłom bolszewickim, — wycofał się nieprzyjaciel na linję: Zubkowicze—Stołpiuka —Radowel —Zamysłowicze—Rudnia—Czerwonka. Wzięto kilkudziesięciu jeńców, znaczną ilość karabinów ręcznych, 6 karabinów maszynowych, amunicję, kuchnie polowe i tabory.

21 września. Na froncie litewsko-białoruskim na zachód Połocka oddziały nasze, łamiąc energiczny atak przeciwnika, zajęły linję rzeki Uszacz i miasteczko Syszno. Na froncie wołyńskim zajęto Zubkowicze. Nieprzyjaciel wycofuje się na Żubrowicze.

22 września. Na froncie litewsko-białoruskim oddziały nasze po uporczywych wałkach *zajęły przedmieście Połocka.* Walki o przeprawę przez Dźwinę w toku. Na południe od Połocka zajęliśmy miejscowości Uszan i Woron.

— Na Prypeci w rejonie Petrykowa nasza flotyla rzeczna zmusiła do odwrotu opancerzoną flotylę nieprzyjacielską.

23 września. Na froncie litewsko-białoruskim w walkach nad Dźwiną wzięliśmy kilkuset jeńców i dużą zdobycz wojenną.

— Na wschód od Swisłoczy oddziały nasze przeprawiły się przez Berezynę i śmiałym wypadem pobiły przeciwnika pod wsią Linjewo, biorąc jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Z PRASY.

Wiedza techniczna. Miesięcznik ilustrowany Wojsk Technicznych Wielkopolskich. Wrzesień, 1919. Rok I. Zeszyt I. Poznań. Mamy do zanotowania nadzwyczaj miły fakt, mianowicie ukazanie się pierwszego zeszytu powyżej wymienionego wydawnictwa. Jest to krok bardzo pożądany i pożyteczny w kierunku rozwoju naszego piśmiennictwa wojskowego specjalnego, który z uznaniem prawdziwem i zadowoleniem powitać należy. Pierwszy zeszyt, ozdobiony licznemi ilustracjami, drukowany na ładnym papierze i wogóle starannie wydany, odznacza się treścią umiejętnie i starannie dobraną, obfitą, opracowaną przez pióra fachowe i dobrze z przedmiotem, o którym traktują, obeznane. Zeszyt I „Wiedzy Technicznej“ zawiera: Od Redakcji. Kpt. K. Skąpski: O polską Akademję wojskowo-inżynieryjną. Z. A. G.: Koleje w armji. Kpt. W. Szymański: Bogactwa Górnego Śląska. Ppor. W. Hulewicz: Znaczenie sygnalizacji optycznej w nowoczesnej wojnie. Ppor. K. Kraczkiewicz: Silniki dwusuwowe. Ppor. W. Słomowicz: Słówko o rozwoju telegrafu bez drutu. Ppor. W. Skrzypczak: Iskra elektryczna: Ppor. St. Jóźwiak: Autena ramkowa Brauna. Kpt. S. Rueger: Walka sapera z pociągiem pancernym. Ppor. Wł. Wdowiski: Dzieje organizacji polskich oddziałów samochodowych w b. zab. pr. F. M.: Żelazna telefonistka. Przysięga wojsk technicznych. Składnica: Szczery dokument niemiecki. Pierwszy rower w Poznaniu. Kolos w Nowym Jorku. Co to jest kolej? Politechnika warmińska. Elektryfikacja kolei w Polsce. Sport, pisma i książki. Dział Urzędowy. Nasz dział literacki. Olwid: Teatr Wielki miasta Poznania. K. Wierzyński: Podróż do Afryki (wiersz). M. Szyplewski: Odmiana losu Sanszo Pansy. (nowela). Scena i estrada. Pisma i książki. Humor czarnych lampasów. „Wiedzę Techniczną“ jako redaktor naczelny i odpowiedzialny podpisuje pułkownik Jan Skoryna, jako redaktor i kierownik literacki podpor. Witold Hulewicz i jako zastępca podpor. Przemysław Kraczkiewicz.

OD ADMINISTRACJI.

PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA KWARTAŁ IV-ty.

OD WYDAWNICTWA.

Zawiadamiamy, że druk Ilustracji Polskiej „Placówka“ powierzyliśmy zakładom drukarskim „Galewski i Dau“. Zeszyt niniejszy wykonany został już w tej drukarni.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **Mk. 64** — Półrocznie **Mk. 32** — Kwartalnie **Mk. 16.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.

TELEFON 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „P.“: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor: **Gustaw Olechowski.**

Druk GALEWSKI i DAU Warszawa, Ordynacka 6.